Rok III NIEDZIELA, 9 KWIETNIA 1933 r. Nr. 99

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE
BIELSKO, Kolejowa 1, tel. 20-94
SOSNOWIEC Będzińska 12, t. 8-42
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 30
RYBNIK, Mikołaja Reja Nr. 1
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Potworne okrucieństwa hitlerowców

Sredniowieczne torturowanie obywateli polskich

8.4. Według doniesień z Opola szczegóły uprowadzenia i krwawego pobicia trzech Polaków w Wrocławiu, o którem donosiliśmy wczoraj przedstawiają się następująco:

Dnia 4 kwietnia student medycyny Tadeusz Kania, kandydat filozofji Franciszek Jankowski i nauczyciel Feliks Straszyński siedzieli w lokalu „Landsknecht" przy ul. Albrechtenstrasse w Wrocławiu, pijąc piwo i rozmawiając po polsku.

Usłyszawszy rozmowę polską pewien mężczyzna w cywilnem ubraniu zażądał od nich dowodów osobistych. Kania wówczas zażądał od tego osobnika wylegitymowania się, czy ma prawo sprawdzać dokumenty. Żądaniu temu osobnik ów, który znajdował się w towarzystwie urzędnika policyjnego, odmówił, a nadto zażądał, by trzej studenci udali się z nim razem do „Brunatnego domu".

Początkowo studenci opierali się temu żądaniu, wkońcu jednak naskutek pogróżek policjanta odprowadzono ich do głównej kwatery hitlerowców. Po przybyciu do „Brunatnego domu" zamknięto za nimi natychmiast bramę. Przy wejściu osobnik w cywilnem ubraniu powiedział tylko jedno słowo: „Polaken". Następnie po wkroczeniu do gmachu osobnik ów zasiadł przy biurku i zażądał dowodów osobistych. Pierwszy pokazał legitymację studencką Franciszek Jankowski.

Zapytano go o zawód i w tej samej chwili policjant uderzył go w twarz. Pozostali dwaj Polacy musieli stać odwróceni twarzą do ściany, z podniesionemi do góry rękami. Przy najlżejszem poruszeniu byli kopani przez policjanta. Po sprawdzeniu dokumentów Kani i Straszyńskiego, który przy tej okazji był również pobity przez policjanta, wywołano Jankowskiego do słabo oświetlonej sali, skąd wkrótce dwaj pozostali usłyszeli uderzenia i krzyki. Kania i Straszyński musieli tymczasem stać z podniesionemi rękami przy ścianie i byli ciągle kopani.

Zkolei wywołano studenta Kanię. Spojrzenie jego padło na bezwładne ciało Jankowskiego, który leżał skurczony na ziemi w kałuży krwi. Kanię zmuszono do pochylenia się nad drewnianą pryczą i zaczęto go bić pałką gumową. Po kilku uderzeniach Kania miał silnie pokrwawioną głowę, lecz mimo to był dalej bity. Gdy upadł zemdlony, otrzymał jeszcze kilka uderzeń. Wywołany następnie Straszyński otrzymał także około 50 uderzeń. Nieprzytomnych z bólu oblewano wodą i dalej bito. Podczas uderzeń, bijący obrzucał ofiary wyzwiskami. Wkońcu wyciągnął rewolwer i chciał medyka Kanię zastrzelić, jednak jeden z obecnych podbił mu ramię. Wreszcie wszystkim skatowanym kazano się umyć i wyrzucono ich na ulicę.

Straszyński i Kania dowlekli się do samochodu i pojechali do mieszkania Kani. Kania krwawił dość silnie. Po zmianie poszarpanych ubrań udali się do kliniki chirurgicznej uniwersytetu, gdzie rana Kani, sięgająca prawie do kości, została oczyszczona, naczynie krwionośne podwiązane, a rana zeszyta siedmioma szwami.

Po złożeniu opatrunków Kania opuścił klinikę i udał się do domu, gdzie położył się do łóżka. Z powodu silnych bólów w plecach musiał leżeć na brzuchu, ponieważ na krzyżu potworzyły się silne obrzęki krwawe. Straszyński pozostał w klinice do południa, bowiem groziło mu niebezpieczeństwo pęknięcia dużych obrzęków na plecach. Rany jego zeszyto dwoma szwami.

Jankowski po opuszczeniu „Brunatnego domu" upadł oblany krwią i stracił przytomność. Podnieśli go dwaj robotnicy. Stan jego zdrowia jest bardzo poważny. Ma on rany na głowie, na twarzy, ramionach i plecach.

Prusy Wsch. pod opieką Anglji

wzamian za połączenie Niemiec z Austrją

W paryskich kołach dyplomatycznych mówi się o następującym sensacyjnym projekcie, wysuniętym ostatnio przez nieoficjalne sfery angielskie.

Mianowicie wzamian za zgodę mocarstw na połączenie Niemiec i Austrji oraz za zwrot Niemcom kolonij z wyjątkiem kolonij zawiadywanych przez Japonję, miałoby nastąpić odłączenie Prus Wschodnich od Rzeszy niemieckiej.

Prusy Wschodnie zostałyby przekazane pod suwerenność brytyjską i uzyskałyby autonomiczne prawa dominjum angielskiego. (Tak jak Kanada, Australja i t. p.).

Sfery angielskie spodziewają się, że w ten sposób sprawa Pomorza zostałaby ostatecznie załatwiona.

Wiadomość powyższą przyjąć należy z dużemi zastrzeżeniami, choć pochodzi ona z zupełnie wiarygodnego źródła dyplomatycznego.

Wygląda to wszystko raczej na sensacyjną plotkę, choć przyznać trzeba, że w dzisiejszych warunkach politycznych w Europie wszystko jest możliwe...

—):*:(—

Zgon arcyksięcia Karola Stefana

Onegdaj, 7 kwietnia, o godz. 21, zmarł arcyksiążę Karol Stefan Habsburg.

Data pogrzebu jeszcze nieustalona.

Zatarg angielsko-sowiecki

przybiera poważne rozmiary

MOSKWA, 8.4. Uchwały parlamentu angielskiego, dotyczące zakazu przywozu towarów sowieckich, wywołały w Moskwie wielkie oburzenie. Prasa sowiecka zareagowała niezwykle ostro, kwalifikując uchwały Izby Gmin, jako **„przejaw zoologicznej nienawiści konserwatystów do władzy sowieckiej".**

Sprawozdania z debaty w Izbie Gmin zajmują niemal całkowicie pierwsze strony dzisiejszych dzienników moskiewskich.

„Izwiestia" w artykule wstępnym piszą, że „rząd sowiecki godnie odpowiedział na dyplomatyczne pogróżki, oświadczając, iż **sąd nad angielskimi inżynierami odbędzie się** i że kolonjalne metody wobec ZSRR są niedopuszczalne". „Obecnie groźby zostały skonkretyzowane i mają na celu wyrządzenie związkowi sowieckiemu szkody materjalnej, przyczem przedstawiciele rządu angielskiego nie ukrywają, że groźby te mają charakter presji w związku z procesem".

Pismo kończy oświadczeniem, że groźby nie będą miały żadnego wpływu na przebieg procesu, wreszcie „wobec jaskrawej niewspółmierności pomiędzy przedmiotem konfliktu, a zarządzeniami rządu angielskiego powstaje przypuszczenie, że przyczyny takiego zachowania się angielskiego imperjalizmu leżą głębiej. Pismo zapowiada, że do wyświetlenia tych przyczyn jeszcze powróci.

„Prawda" ostro atakuje ambasadora Owey'a, zarzucając mu, że „zapomniał iż jest akredytowany przy rządzie jednego z największych suwerennych państw" i szczególnie oburza się na poruszenie przez ministra Simona **sprawy 35 rozstrzelanych** za sabotaż w rolnictwie, twierdząc, że porównanie to nie wyjdzie na korzyść angielskich inżynierów.

—):*:(—

Straszna noc w hotelu

Zbrodnia szaleńca czy zboczeńca

LWÓW, 8.4. — Tel. wł. — Dziś we wczesnych godzinach rannych mieszkańcy hotelu Podolskiego zostali zaalarmowani przeraźliwym krzykiem: „Kobiety, ratujcie, ratujcie!" Gdy służba i goście hotelowi wybiegli na korytarz, ujrzeli młodą kobietę w negliżu, ociekającą krwią, która sączyła się z ran na szyi i na plecach.

W tej samej chwili usłyszano przeraźliwy krzyk mężczyzny, dochodzący z pokoju, z którego wybiegła poraniona dziewczyna. Okazało się, że drzwi były zamknięte.

Po ich wyważeniu znaleziono w pokoju młodego mężczyznę z przeciętą szyją. Wezwane pogotowie ratunkowe stwierdziło, iż stan mężczyzny jest prawie beznadziejny i poleciło oboje rannych przewieźć do szpitala.

Na podstawie śledztwa ustalono niezwykłe okoliczności tajemniczego zamachu.

Wczoraj wieczorem do hotelu Podolskiego przybył młody, elegancko ubrany mężczyzna w towarzystwie kobiety, który podał się za Jana Madeja, syna fabrykanta likierów z Katowic.

Dokumentów przy sobie nie posiadał, gdyż zostawił je w hotelu „Astoria", gdzie uprzednio mieszkał. Towarzysząca mu kobieta, jak oświadczył, była jego żoną.

Młody człowiek wynajął pokój na dwie osoby. Koło godziny 7-ej rano portjer usłyszał głośną rozmowę w pokoju obojga, w chwilę później okrwawiona dziewczyna wybiegła na korytarz, wzywając ratunku.

Przesłuchana ofiara, jak się okazuje, jest ulicznicą z dzielnicy gródeckiej i nazywa się Marja Karapata. Madeja poznała na ulicy. Zaprosił ją do hotelu. Poszła z nim i zajęli wspólnie pokój.

Rano, gdy mieli opuścić już hotel i zaczęli się ubierać, Madej poprosił ją, aby jeszcze na chwilę położyła się na kanapie. Gdy to uczyniła, zadał jej niespodziewanie brzytwą ranę w szyję, chcąc jej przeciąć arterję. Zraniona dziewczyna rzuciła się do drzwi, napastnik jednak zdołał jej jeszcze zadać kilka ciosów brzytwą w plecy, zanim zdążyła wybiec na korytarz.

Po dokonaniu tego czynu Madej zamknął się w pokoju i podciął sobie brzytwą gardło.

Jest on prawdopodobnie zboczeńcem.

Nowy ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce

LONDYN. 8.4. Z Waszyngtonu donoszą o kursującej tam pogłosce, jakoby poseł James Michel Curley został mianowany przez prezydenta Roosevelta ambasadorem w Warszawie.

Zastanówmy się trochę...

DZIŚ JESZCZE NIE

Słyszymy nieraz w naszem otoczeniu, w ostatnich czasach coraz częściej prowadzone rozmowy o wojnie.

Nie o wojnie tej, która minęła — lecz o wojnie przyszłości, o wojnie jutra.

Ludzie prości i ludzie światli, politycy i laicy, „cywile" i wojskowi — rozprawiają o wojnie, jako o nieubłaganem, niedającem się odwrócić nieszczęściu, które nadciąga i lada dzień, może już za tydzień, a może nawet jutro spadnie na nas całym ciężarem swego niszczycielskiego ogromu.

Że rozmowy takie, przewidywania i obawy nie są właściwością naszego tylko polskiego środowiska, najlepszym dowodem jest artykuł p. t. „Czy wojna w lipcu?", b. premjera i ministra wojny Republiki Francuskiej p. Paul Painleve, zamieszczony w „I. K. C.".

Pisząc o wielkich planach fortyfikacyj granicy francusko -niemieckiej, zrealizowanych olbrzymim nakładem kosztów, oświadcza Painleve:

„Dzisiaj nie znam człowieka rozumnego, któryby skarżył się na to, że plany te zostały doprowadzone do skutku. Wprost przeciwnie, słyszę nieraz przerażone rozmowy, zapowiadające wojnę na lipiec.

Ludzie zapytują się z trwogą, czy to, co konieczne, będzie wykończone na ten okres. Niechajże płochliwi uspokoją się. Nie będzie wojny w lecie tego roku.

Nasz aparat obronny będzie gotowy we właściwym czasie. Gotową będzie również mobilizacja naszej ludności granicznej tam, gdzie trzeba będzie stanąć na pierwszy sygnał alarmowy. Skoro zaś ataki powietrzne są trudniejsze do odparowania i wymagają silnych możliwości riposty, nie pozwólmy lekceważyć potęgi naszej armji powietrznej. Niewątpliwie należy poczynić pewne poważne reformy. Dla rozmaitych przyczyn poświęcaliśmy zbytnio jakość ilości, lecz ta ilość istnieje, ona jest groźna, oparta na jakości, która bez przerwy rośnie.

Na tym pełnym niepokojów świecie, na którym jednak posiadamy wypróbowanych przyjaciół, jesteśmy w stanie stawić czoła wszystkim zdarzeniom, nawet tym, które staramy się usunąć. Wedle powiedzenia, którego użył pewnego razu p. Edward Herriot, kiedy staramy się zliżyć pomiędzy sobą narody i utrzymać pomiędzy niemi pokój, „nie jesteśmy żebrakami".

Bez fanfaronady, w dniach które przeżywamy, zachowajmy pełną zimną krew i użyjmy należycie lat, które nadchodzą, aby nie wzrastały, jednocząc się, nie bezpieczne siły, które niepokoją naszą starą Europę".

Oto słowa godne męża stanu. Przebija z nich wprawdzie pewność, że przyjdzie dzień, w którym wypadnie stanąć pod bronią i odeprzeć zamach dyszących żądzą odwetu sąsiadów, góruje jednak nad tą świadomością pełen godności i spokoju nakaz zachowania równowagi ducha i wytężonej pracy.

Wojna narazie nie grozi — to pewne — bo ci, którzy wojnę pragną wywołać, nie są do niej gotowi.

A co będzie w przyszłości? Na pytanie to tak trudno jest odpowiedzieć, że zamiast bawić się we wróżby i proroctwa, lepiej jest pracować spokojnie nad umocnieniem zdolności obronnych Państwa.

Ukamienowany...
Dzika zemsta parobków

CZĘSTOCHOWA. 8. 4. Przed kilku dniami zaginął w tajemniczy sposób młody wieśniak Władysław Siedmilak, który udał się wraz z towarzyszami do pobliskiego lasu, gdzie wkrótce nadeszli również parobcy ze wsi Sygontka. Ponieważ młodzież obydwu wsi nienawidziła się już od dłuższego czasu, tocząc ze sobą przy każdem spotkaniu awantury i kłótnie, przeto i teraz nastąpiła bójka.

Od tej chwili wszelki ślad po Siedmilaku zaginął.

Kiedy po dwóch dniach nie było najmniejszej wieści o synu, ojciec Siedmilaka udał się o pomoc do policji, która natychmiast rozpoczęła poszukiwania w owym zagadkowym lesie.

Istotnie pod olbrzymiemi sosnami spoczywało ciało martwego już młodzieńca, który, jak okazało się po bliższem obejrzeniu trupa, został ukamienowany przez swych przeciwników.

Opodal zwłok znaleziono olbrzymi kamień ze śladami krwi, najlepszy dowód rzeczowy.

Policja aresztowała uczestników bójki ze wsi Sygontka: Stan. Ciepiela, Edwarda Harenzę, Wł. Podsiedlika i Piotra Kielana. Wszyscy oni zostali oddani w ręce sędziego śledczego.

Rodzina polskich... murzynów
Czarni potomkowie powstańców z 1863 r. na wyspie Jawie

Stary, wytrawny wilk morski, kpt. Borkowski, sympatyczny Komendant statku „Kościuszko", który niedawno opuścił port gdyński, odjeżdżając do New-Jorku, opowiadał ostatnio o ciekawej przygodzie, jaką przeżył

na oceanie Indyjskim,

a która świadczy o naszej żywotności i tężyźnie narodowej.

Otóż w r. 1907 pływając jako drugi oficer na dużym statku transatlantyckim „Rubonia", po przybyciu

do portu Tilia Tjap.

na południowej części wyspy Jawa, przy zwiedzaniu w towarzystwie kolegów-oficerów nieznanej mu dotychczas miejscowości, natrafił na restaurację, która zwróciła jego uwagę, dzięki polskiemu brzmieniu nazwiska właściciela:

Kiński.

Po wejściu przywitały przybyłych dwie zupełnie czarne dziewczynki, siedem i dziewięcioletnie, które oświadczyły, że nazywają się Zofja i Jadwiga Kińskie.

są Polkami,

na dowód czego wypowiedziały dwa wyrazy: „Dzień dobry" i „Zdrowaś Marja".

Następnie przedstawił się właściciel restauracji,

p. Władysław Kiński, również czarny jak heban,

z szerokim, jak kartofel nosem malajskim, aczkolwiek zupełnie poprawnie mówiący po polsku.

Okazało się, że dziadek jego Polak Kiński po powstaniu w r. 1863,

wyemigrował do Batawji,

stołecznego miasta wyspy Jawa, należącej do Holandji, gdzie pojął za żonę mulatkę.

Dzieci swe jednakże do zgonu kształcił w polskości i pozostawił restaurację, którą odziedziczył jego syn, a następnie wnuk, Władysław Kiński, którego poznał kpt. Borkowski z towarzyszami.

Kto chciałby sprawdzić prawdziwość tej opowieści, najlepiej uczyni, gdy będąc na Oceanie Indyjskim w pobliżu wyspy Jawa, zajedzie do Tilia Tjap i zamówi sobie w restauracji Kińskiego świetny „mutton chop" i owoce „mangustan".

Restauracja Kińskiego

istnieje po dzień dzisiejszy

i znana jest ze swych przysmaków, jak to stwierdza były główny inżynier okrętowy na statku „Kościuszko" p. Plantener, który niedawno pływał na tamtejszych wodach.

Strajk w Irlandji
skończony

LONDYN. 8. 4. Z Dublina donoszą, że strajk kolejowy w Irlandji Północnej został dziś zakończony. Strajk trwał 9 tygodni. Towarzystwa kolejowe i robotnicy doszli do porozumienia.

Straty, które wyrządził długotrwały strajk, są oceniane na 7 miljonów funtów szterlingów.

—:o:—

Wymiana
więźniów politycznych

Niebawem rozpoczną się rokowania polsko-sowieckie w sprawie wymiany więźniów politycznych pomiędzy Polską a Sowietami.

W wymianie, jaka ma nastąpić zwolnionych ma być z więzień sowieckich około 50 więźniów Polaków, w tem 8 duchownych.

Polska wyda również około 50 więźniów komunistycznych i działaczy Kominternu.

—):*:(—

Dochodzenie dyscyplinarne
przeciw dyr. departamentu p. Hilchenowi

W ostatnich czasach w pewnej części prasy prowadzono kampanję przeciwko działalności dyrektora departamentu żeglugowego w min. przemysłu i handlu p. Hilchenowi a wiele osób i firm prywatnych wystąpiło przeciwko niemu ze skargami.

Kilka takich skarg wpłynęło do prokuratury w Gdyni, wobec tego dyr. Hilchen zwrócił się do p. ministra przemysłu i handlu z prośbą o wszczęcie przeciwko niemu postępowania dyscyplinarnego.

Jednocześnie prokuratorja w Gdyni zawiadomiła p. ministra o wdrożeniu przeciwko dyr. Hilchenowi dochodzenia.

Minister zawiesił dyr. Hilchena na własną jego prośbę w urzędowaniu zarządzając jednocześnie dochodzenie dyscyplinarne.

—:o:—

Pogoda

W całym kraju pogoda o zachmurzeniu zmiennem z możliwością przelotnych opadów w Wileńskiem i na Polesiu. Po nocnych przymrozkach, dniem temperatura do 8 st. Słabe umiarkowane wiatry północno-zachodnie.

Wróżby na dziś

Ranek zapowiada się pomyślnie i może nam przynieść lepszy nastrój, zadowolenie, powodzenie we współdziałaniu z innymi i pomyślniejsze widoki finnasowe na przyszłość.

Godziny obiadowe zapowiadają się pomyślnie i mogą nam przynieść dobre okazje do ekspansji życiowej. I później, koło godz. 17 możemy również osiągnąć powodzenie towarzyskie — zwłaszcza w stosunkach z osobami płci odmiennej, w związku ze sztuką, rozrywkami lub zabawą.

Okres późniejszy — koło godz. 18-ej może nam dostarczyć nowych wrażeń, a wieczór zapowiada się wcale nieźle.

Rokrocznie odbu-

Każda zmiana granic Polski będzie katastrofą dla świata

J. Paderewski rzuca groźne ostrzeżenie

Ignacy Paderewski, niestrudzony propagator spraw polskich na całym świecie, tem cenniejszy, że znany i szanowany wszędzie, wystąpił znowu z artykułem, który **druzgocze wszystkie fałsze niemieckie o Pomorzu.**

Jest to artykuł pt. „T. zw. korytarz polski", a zamieszczony został w największym miesięczniku politycznym w Stanach Zjednoczonych „Foerign Affairs" (Sprawy Zagraniczne)

Żeby się uchronić przed zarzutem stronniczości, I. Paderewski, pisząc o Pomorzu, cytuje wyłącznie niemieckie opinje i niemieckie statystyki. Amerykanie będą mogli się cieszyć, dowiadując się, co myślał o dzisiejszym „korytarzu" Fryderyk II (którego trudno chyba posądzić o propolską tendencyjność!), kiedy w liście do Domharta, niemieckiego dygnitarza w Prusach Wschodnich pisał:

„Wszyscy wiemy, że mieszkańcy Palatynatu Pomorskiego są Polakami..."

P. Loebe, b. prezydent Reichstagu, zwracając się do Niemców zamieszkałych w Łodzi, stwierdził:

„My w Niemczech musimy protestować przeciw „korytarzowi", choć każdy przyzna, że zamieszkują go Polacy".

Niemieckie statystyki, niemieckie mapy, liczne oświadczenia takich Niemców, jak prof. Foerster, Hellmut v. Gerlach, ks. Fr. Muckman i dziesiątki innych, są w naszem ręku bronią, wobec której krętactwa niemieckie schodzą do właściwej proporcji: gołosłownego gadulstwa.

Wszystkie ziemie, położone na wschód od obecnej granicy polsko-niemieckiej, są ziemianami słowiańskimi, lub — jak Prusy Wschodnie — niemiecką kolonją i to do tego stopnia niepewną, że na podtrzymanie zanikającej tam niemczyzny

rząd berliński musiał wyasygnować w jednym tylko roku 1930 — 1 miljard 730 miljonów marek niem. w złocie!

W dalszym ciągu Paderewski przypomina, że

w piekle hitlerowskiem żyje i cierpi 985.283 Polaków

(i ta cyfra jest zaczerpnięta ze statystyk niemieckich!), a w rzeczywistości jest ich o wiele więcej.

Podczas gdy w Polsce 884.105 Niemców ma 5 posłów w Sejmie i 3 w Senacie,

rodacy nasi nie mają w Reichstagu ani jednego przedstawiciela.

W Polsce 105.861 dzieci niemieckich uczy się w 811 niemieckich szkołach; 115.000 dzieci polskich w Niemczech ma do dyspozycji

81 szkół polskich!

Dziesięć razy mniej!

„Perfidne pruskie statystyki usiłują stworzyć z Kaszubów odrębną jednostkę etniczną, podobnie, jak to uczyniły z wielu setkami tysięcy Mazurów w Prusach Wschodnich. **Byłoby to równie logiczne, jak nazywać nie-Anglikami tych, którzy nie mówią jorkszirskim djalektem.**

Najlepszym przykładem polskich uczuć tego ludu może być fakt, że przez cały czas trwania nowego Imperjum niemieckiego, tj. od r. 1871, Kaszubi, podobnie, jak inni mieszkańcy Polskiego Pomorza,

nie wysłali nigdy ani jednego posła pruskiego do parlamentu.

Wszyscy ich reprezentanci byli zawsze Polakami, często Polakami zaangażowanymi czynnie w walce narodowej".

W dzisiejszych Niemczech przeżywamy

odrodzenie ducha pruskiego,

który ongiś postawił Fryderykowi II jeden wielki cel: rozszerzanie się terytorjalne. Trafna uwaga Mirabeau, że „wojna jest narodowym przemysłem w Niemczech", nie straciła nic ze swej aktualności.

Końcowe słowa artykułu są

groźnem ostrzeżeniem

rzuconem światu przez wybitnego Polaka i czołowego przedstawiciela kulturalnej Europy:

„Nie wierzcie tym, który obiecują powrót dobrobytu, kiedy „korytarz" będzie zwrócony Niemcom. Są to bajki dla dzieci... Nowy podział Polski mógłby być tylko międzynarodową obelgą z jej jedynem następstwem — katastrofą!"

Oby świat zrozumiał głęboką prawdę tych słów!...

U nas inaczej...

Do parlamentu francuskiego wniesiony został projekt ustawy, dotyczący wprowadzenia płac minimalnych dla robotników.

W uzasadnieniu wnioskodawcy podkreślili m. in. konieczność zapewnienia każdemu pracującemu zarobku, który umożliwiłby mu zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb, jak również potrzebę hamowania pracodawców w ich dążeniu do obniżenia płac.

U nas — dzieje się inaczej...

*

Senat amerykański zatwierdził projekt ustawy, przewidującej wprowadzenie 30-godzinnego tygodnia pracy.

Projekt ustawy, który ma na celu zwalczenie bezrobocia, wejdzie obecnie pod obrady kongresu.

U nas — naodwrót. Sejm i senat uchwaliły przedłużenie tygodnia pracy...

Groźny bandyta - morderca policjantów

zastrzelony w Mińsku Mazowieckim

Jak już w swoim czasie donosiliśmy, w nocy 24 marca b. r. został na przedmieściu Radzymina zabity posterunkowy ś. p. Antoni Dębiński.

Pełnił on służbę na nieoświetlonych ulicach miasteczka i gdy, ujrzawszy przed sobą dwa cienie, zapytał: — kto idzie? — padł śmiertelny strzał. Idący drugą stroną ulicy posterunkowy Stanisław Rasiński zdołał poznać w jednym z uciekających zbrodniarzy

znanego policji bandytę Dobrowolskiego.

Policja rozpoczęła poszukiwania. Pierwszą jej czynnością było ustalenie, kim naprawdę jest Dobrowolski. Okazało się, że prawdziwe jego nazwisko brzmi Marjan Stanisławski. Bandyta ten, liczący 30 lat, był początkowo „po tokarzem" i złodziejem mieszkaniowym. Potem chciał „kształcić się" pod kierunkiem głośnego bandyty Kazimierza Kosińskieog, a gdy to się nie udało, nawiązał kontakt z wytrawnym bandytą, Aleksandrem Komudą, niegdyś członkiem bandy Ruszkowskiego.

Pod jego kierunkiem nauczył się całej bandyckiej roboty, a

specjalnie napadów na policję.

Nauka nie poszła w las...

W nocy 23 grudnia ub. roku na rogatce Radzymińskiej zabił post. Szafrańskiego, później grasował na Żolibo rzu, w Łodzi i Siedlcach. W ostatnim czasie banda ich powiększyła się o trzeciego towarzysza, Wiktora Sikorskiego i „pracowała" stale

w okolicach Warszawy.

Po długich poszukiwaniach udało się wreszcie policji śledczej osaczyć bandytów w Mińsku Mazowieckim.

Jeden z gęsto krążących po Mińsku patrolów w składzie: przodownicy Szuba i Trajczyk oraz post. Ruta i Szatkowski zauważyli na ul. Warszawskiej dwu ludzi, skradających się pod ogrodzeniem.

Na wołanie: Stój! Tu policja! — ludzie ci

zatrzymali się.

Posterunkowy Szatkowski podszedł ku nim.

Nagle jeden z nieznajomych wyjął rewolwer i strzelił kilkakrotnie, trafiając posterunkowego w twarz.

Szatkowski padł, ale jego towarzysze rzucili się w pogoń, mimo gęstego ostrzeliwania się uciekających.

Policja też nie żałowała strzałów i w końcu udało się jej trafić jednego z uciekających, który padł.

Okazało się, że był to właśnie Stanisławski.

Drugi bandyta wkońcu odał się w ręce policji. Był to Komuda, któremu zaciął się nabój w rewolwerze, wskutek czego nie mógł się dłużej bronić. Komuda posiadał przy sobie jeszcze sporo nabojów.

Osadzono go w areszcie, skąd będzie przewieziony do Warszawy.

Trzeci wspólnik, Sikorski, został aresztowany wcześniej.

——:)*(:——

Prześladowanie Polaków

na polskim Śląsku

Wielkie oburzenie wywołała wiadomość na kopalni węgla Giescheego w Janowie na G. Śląsku, że Niemcy postarali się o odebranie posady sztygarowi na tej kopalni p. Wojciechowi Ssałkowi. P. Ssałek był nieco czynny przy ostatnich wyborach gminnych, pracując na rzecz listy polskiej.

Już wówczas Niemcy na kopalni Gieschego zajęci opowiadali, że Ssałek straci z tego powodu pracę. Istotnie Rada urzędnicza na kopalni „Giesche" w Janowie złożona z Niemców i renegatów uchwaliła usunąć pana Ssałka i odpowiednią uchwałę przesłała starszemu dyrektorowi kopalni „Giesche", Amerykaninowi, Edwinowi Neumanowi. Wniosek ten postawił renegat Józef Kazimierczak, sekretarze osobisty Neumana.

P. Neuman niestety skorzystał skwapliwie z tej skandalicznej uchwały i podpisał wypowiedzenie pracy p. Ssałkowi z końcem czerwca b. r.

Usunięcie p. Ssałka z posady na kopalni „Giesche" wśród wymienionych okoliczności jest zwyczajnym skandalem. Ilustruje ono jaskrawie prowokacyjne metody Niemców w przemyśle górnośląskim.

——:)*(:——

Wygrane

4 proc. pożyczki inwestyc.

Na liczne życzenia Czytelników podajemy wygrane 4 proc. pożyczki inwestycyjnej z 1928 r.

R. 200,000 zł. na Nr. serji 3893 Nr. obligacji 14 10.000 zł. na Nr. 6554—44, 735 — 32, 5609 — 12, 8403 — 33, 7176 — 46, 1.000 zł. na Nr. 5401 — 36, 7765 —7, 3009 —26, 6161 — 13, 9077 — 39, 4722—45, 6357 — 2, 9118 — 12, 9113— 6, 9536 — 48, 6580 — 4, 6369 — 16, 3027 — 41, 620 — 10 5051 — 37, 8041 —21, 8209 — 12, 9259 — 40, 960 —30, 3706 — 30, 2996 — 29, 1338 — 42, 8792 — 10, 3041 — 42, 2418—32, 5862 —40, 2355 — 34, 1300 — 36, 3881 — 8, 2039 — 9, 9221 — 42, 4984 — 1, 8862 — 34, 9820 — 24, 8276 — 38, 6739 — 12,

Pierwsza cyfra oznacza serję, druga obligacje.

——):*:(——

Skazanie

bandy „Ch ńczyka"

Sąd Okręgowy w Warszawie ogłosił wyrok w sprawie „kawalerów księżyca", oskarżonych o dokonanie napadu na pułkownika finlandzkiego p. Svensona.

Dwóch oskarżonych: Seekitę i Warzywkę sąd uniewinnił z braku dowodów.

Dalszych 2 oskarżonych: Wnorowskiego i Stosinowskiego sąd skazał po 2 i pół roku więzienia. Pozostałych zaś 3 oskarżonych skazano po 4 lata więzienia z utratą praw obywatelskich i publicznych.

Poskromić Niemców na Śląsku!

Szkolnictwo niemieckie w Polsce to kuźnia nienawiści do Państwa Polskiego

Codziennie niemal czytamy o niesłychanych faktach ucisku i teroru, jakie rozwijają władze pruskie, zwłaszcza w niemieckiej części Górnego Śląska, by tylko zdławić i zdusić ledwie wegetujące szkolnictwo polskie na obszarach niemieckich.

Tymczasem nasze władze szkolne odznaczają się w stosunku do szkolnictwa niemieckiego, zwłaszcza w stosunku do bardzo licznych na obszarze polskiego Górnego Śląska niemieckich szkół prywatnych — jakąś niezrozumiałą tolerancją.

Podczas gdy władze pruskie odebrały prawo nauczania w maju 1932 nauczycielom polskim w Osławie, Rabacinie i Płotowie, dlatego, że ci nie posiadali obywatelstwa niemieckiego, to na polskim Górnym Śląsku we wspomnianych szkołach średnich uczy większość obcokrajowców. Wystarczy nadmienić, że nie mówiąc już o nauczycielach Niemcach, obywatelach Rzeszy, w szkołach tych uczą 12 obywateli czesko-słowackich, jeden Łotysz, szereg Austrjaków, ba nawet przybysze z Jugosławji!

Wszystko to dlatego, by nie dać zatrudnienia obywatelom polskim, bo przecież nikt nie zaprzeczy, że w Polsce mamy nadmiar wykwalifikowanych w tym kierunku profesorów.

Szkolnictwem tem prywatnem (t. j. gimnazjami i licznemi szkołami powszechnemi) zarządza t. zw. „Deutscher Schulverein" (Niemiecki związek szkolny), urzędujący w Katowicach, w gmachu osławionego „Volksbundu".

Na czele tego związku szkolnego stoi obywatel niemiecki, niejaki dr. Brey,

niewładający zupełnie językiem państwowym, t. j. polskim.

Jak to jest możliwe, by człowiek tego rodzaju, niewładający językiem polskim, obywatel niemiecki, mógł być zatwierdzony przez władze szkolne na stanowisku „dyrektora" związku szkolnego, zwłaszcza, że:

1) Dr. Brey zmuszony jest do częstych konferencyj w sprawach szkolnych ze Śl. Wydz. Oświecenia Publicznego. Konferencje te toczą się

w języku niemieckim, bo p. Brey zupełnie językiem polskim nie włada!!!

2) Dr. Brey wizytuje szkoły prywatne niemieckie, bywa nawet na nielicznych w tych szkołach godzinach języka polskiego i udziela różnych pouczeń, jak należy lekcje prowadzić, aczkolwiek nie ma o języku polskim żadnego pojęcia.

Dzięki stanowisku, jakie zajmuje wobec polskości dr. Brey, zdarzają się w szkołach niemieckich na Górnym Śląsku fakty, które w przyszłości mogą się zemścić strasznie.

Z całego szeregu faktów podamy tylko kilka.

Podczas wizytacyj, jakie w ciągu roku szkolnego 1931-32 przedsiębrał w szkołach niemieckich na Górnym Śląsku okręgowy wizytator szkół, p. dr. Wład. Igielski, zdołał on stwierdzić, że w niektórych gimnazjach niemieckich, np. w Nowej Wsi (powiat Katowice) uczniowie posługują się przeważnie tendencyjnemi atlasami niemieckiemi, w których figurowały różne hakatystyczne, nie używane dziś w Polsce nazwy. Wobec tego p. dr. Igielski polecił usunąć te atlasy i zamiast nich wprowadzić atlasy z polską nomenklaturą geograficzną. Tymczasem „dyrektor" niemieckiego związku szkolnego, dr. Brey,

zignorował zupełnie to polecenie

i to w sposób zuchwały i zabronił uczniom szkół niemieckich dzieciom polskich obywateli, posługiwania się atlasami polskiemi!

Skutek ostateczny był ten, że do końca roku szkolnego 1931-32 młodzież w Nowej Wsi nie używała przy nauce geografji przeważnie żadnych atlasów!!

Ponieważ Wydział Oświecenia Publicznego Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego nie zareagował dość silnie na tego rodzaju postępowanie obcokrajowca dra Breya i nie usunął go natychmiast ze stanowiska „dyrektora" niemieckiego związku szkolnego i nie wydalił natychmiast z Polski, dr. Brey pozwolił sobie na nowe wyczyny.

A mianowicie w czerwcu 1932 r. wydał Niemiecki Związek Szkolny w Katowicach odbity na maszynie i kolportowany w setkach egzemplarzy okólnik, w którym komentując pojęcie wychowania państwowego

dopuścił się zuchwałej obrazy i zniewagi władz państwowych, całego szkolnictwa i społeczeństwa polskiego.

Okólnik ten, gloryfikując szkoły niemieckie, wyraża się o szkolnictwie polskiem dosłownie w następujący sposób: „In polnischen Schulen die Parteipolitik einen vernichtenden Einfluss ausübt" (!). (W szkołach polskich polityka partyjna wywiera niszczący wpływ).

Wyrażenie to jest obelgą i zniewagą, za którą p. Brey powinien był być przykładnie ukarany, co jednak, niestety, nie nastąpiło.

Dalej p. Brey zatrudnia w 6 gimnazjach niemieckich aż 17 emerytów, t. j. profesorów pobierających pełne emerytury w Austrji, Niemczech, Czechach i t. p. Czyni to zupełnie świadomie, choć znany mu musi być okólnik wojewody śląskiego p. Grażyńskiego, że na obszarze Polskiego Górnego Śląska należy zatrudniać w pierwszym rzędzie ludzi bezrobotnych, nie posiadających innych źródeł zarobkowania czy dochodu, a nie emerytów, pobierających nieraz dwie, a nawet kilka pensyj!!

Nadto musimy podkreślić, że wszyscy obywatele niemieccy, uczący w szkołach prywatnych na polskim Górnym Śląsku, noszą tytuły urzędowe pruskie, a więc różnych panów Studienratów, Studienasesorów, że są to wogóle

urzędnicy pruscy, przebywający w Polsce na urlopie.

Nie są to czcze frazesy zgoła, lecz raczej groźne memento dla Polski. Zamiast kazać młodzieży — tej przyszłości narodu — nasiąkać tradycjami polskiemi — poszanowaniem dla kultury i ideałów Polski, wychowuje niemiecki związek szkolny zażartych Niemców, marzących o powrocie na łono dawnego Vaterlandu.

Sam wygląd sal szkolnych w szkołach niemieckich w Polsce daje wiele do myślenia.

Ściany zdobią różne ilustracje, gloryfikujące w mniemaniu Niemców ich przeszłość historyczną. A godła państwowe polskie wiszą nieraz nie na frontowej ścianie, lecz gdzieś na uboczu. Surowy i posępny wygląd sal szkolnych doskonale odzwierciadla dusze kształcącej się młodzieży — wśród której, dzięki wpływowi z góry,

krzewi się duch hitleryzmu, duch buntu, nienawiści i zemsty wobec Polski!

Powieść niezwykłą

napisał dla nas

mec. dr. Z. Hofmokl—Ostrowski

Dr. Zygmunt Hofmokl-Ostrowski (ojciec), znany powszechnie obrońca karny i ceniony pisarz i publicysta, napisał ostatnio nową powieść, którą udało się nam pozyskać dla naszego pisma.

Jest to powieść zupełnie niezwykła. Niema jej podobnej w literaturze polskiej, a zapewne niema też w literaturze światowej.

Dzieje pewnej niezwykłej zbrodni, popełnionej w zagadkowych okolicznościach przed 3 laty w powiecie warszawskim — są jej treścią.

Autor, który był obrońcą jednego z głównych bohaterów tego ponurego dramatu życiowego, daje nam w swej powieści prawdziwy obraz, jakby odbitkę fotograficzną wszystkich etapów tej jednej z najgłośniejszych w Polsce w ostatnich latach zbrodni.

Rzadka to powieść — bo niema w niej nic oprócz wiernego przedstawienia prawdziwego zdarzenia — ale czyż życie nie jest najciekawszą literaturą?

Powieść tę zaczniemy drukować już w najbliższym czasie, dziś zaś skończymy tę zapowiedź podaniem motta, jakie dr. Z. Hofmokl-Ostrowski zamieścił na jej wstępie.

„Gdyby ludzie mówili o mnie, co mówią do mnie, a do mnie co mówią o mnie, zabiłbym trzech, skaleczyłbym dziesięciu, obił stu i skończył w kaftanie bezpieczeństwa a całe miasto by się dziwiło, co tego „genjalnego" „dżentelmena" „o gołębiem sercu" doprowadziło do furji...".

Tak myślał i czuł Autor przystępując do pisania tej niezwykłej powieści.



Dr. Z. Hofmokl-Ostrowski.

o*o

Monarchiści szukają króla

N eszkodliwe bajdury

Po dłuższej przerwie ukazał się znowu organ monarchistów polskich p. t. „Głos monarchisty", zamieszczający we wstępnym artykule p. t. „Kto może być królem w Polsce" — rozważania na temat osoby przyszłego monarchy w naszem państwie.

Monarchiści twierdzą bowiem, że jakoby logicznem wyjściem polityki obecnego rządu jest zamiana republiki na monarchję.

Dowodzą dalej, że jeżeli Marsz. Piłsudski będzie chciał to zrealizować, to ma on dość siły, aby dokonać tego w sposób, jaki będzie mu się wydawał odpowiedni.

„Głos monarchisty" konkluduje: „Za demagogiczne należałoby uważać poszukiwanie Piasta w osobie przedstawiciela, któregoś z polskich rodów arystokratycznych. Możliwe natomiast byłoby skojarzenie zapomocą małżeństwa dynastji elementu zagranicznego i polskiego.

Byliby brani tu pod uwagę królewicz Karol belgijski i książęta włoscy Aosta. Również ks. Sykstus Bourbon-Parma należy do najbardziej zasłużonej dynastji zachodnio-europejskiej".

Wreszcie organ monarchistów wyraża przypuszczenie, że w Polsce popularna byłaby postać młodego, nieżonatego jeszcze ks. Napoleona, reprezentanta rodziny Bonaparte, spokrewnionego przez babkę z dynastją sabaudzką, a przez matkę z Koburgami.

Jak widzimy polskim monarchistom nie brak bogatej fantazji w tych ciężkich czasach

Banda bojowców niemieckich napadła na polskich akademików

RYBNIK, 8.4. — Tel. wł. — Wczoraj wieczorem pomiędzy godz. 18.30 a 19.30 dokonała napadu w Rydułtowach banda niemieckich bojowców na przybyłych samochodem z Rybnika w odwiedziny do tej miejscowości czterech akademików Polaków. Kilkunastu bojowców, otoczywszy samochód, wywlokło jednego z akademików, niejakiego Ziemickiego z Rybnika i dotkliwie go pobiło, wykrzykując przytem „Heil Hitler", „Precz z Polską", „My nie są Polacy" oraz wygrażając się w języku niemieckim, iż będą Polaków prześladować.

Wobec podniesionego przez kolegów Ziemickiego alarmu, Niemcy zbiegli.

Wdrożone natychmiast dochodzenia doprowadziły do ujęcia 17 sprawców tego napadu, z których jeden posiadał nawet odznakę oddziałów hitlerowskich. Wszystkich ujętych stawiono w dniu dzisiejszym do starostwa, gdzie odbywa się rozprawa karno-administracyjna.

Wyrok zapadnie bardzo późno wieczór.

Jest to już drugi napad w tym tygodniu na polskich akademików na terenie powiatu rybnickiego.

Włamanie do hurtowni piwa

Niewątpliwie musiał mieć duże pragnienie jakiś nieznany naraze „piwosz", który onegdajszej nocy włamał się do rozlewni piwa Olgi Telgowej w Nowym Bytomiu. Więc przedostawszy się przez okno wyniósł następnie 35 flaszek piwa, 3 żarówki, oraz 3 zł. w bilonie, wyjęte z podręcznej kasy. Szkoda — 60 zł.

U kobiet w ciąży i młodych matek stosowanie naturalnej wody gorzkiej Franciszka-Józefa wzmacnia prawidłowość funkcji żołądka i kiszek.

Zapowiedź sensacyjnego procesu

CIESZYN, 8.4. Odraczany dwukrotnie termin procesu w sensacyjnej aferze oszukańczej Goldfadena i Horowitz-Kleczkowej, oraz Skoniecznej, został wyznaczony na dzień 24 b. m. Proces ten będzie się toczył, nie jak pierwotnie planowano w Bielsku, lecz w sądzie okręgowym w Cieszynie. Na decyzję tą wpłynąć miał brak odpowiedniej sali w sądzie grodzkim w Bielsku.

Niedziela Palmowa

Palmowa czyli Kwietna niedziela, zwana także niedziela Hosanna, święcona jest w świecie katolickim niejako dzień triumfu Chrystusa. Nazwa, wzięta z opowiadania ewangelicznego o słaniu dróg palmami przy wjeździe Chrystusa do Jerozolimy, skąd pochodzi zwyczaj święcenia palm w tym dniu.

W Rzymie, w te niedziele Ojciec św. poświęca i rozdaje gałązki palmowe między kardynałów, biskupów i ciało dyplomatyczne.

W Polsce i w północnej oraz środkowej Europie miejsce palm zajmują bazie wierzbowe.

Hak rozpruł brzuch bezrobotnemu w bieda-szybie

MIKOŁÓW, 8.4. — Tel. wł. — W jednym z bieda-szybów pod Wyrami zdarzył się wczoraj straszny wypadek. Bezrobotny 20-letni Jan Just z Wyr, chcąc opuścić się do szybiku, usiadł na poprzeczce, umocowanej na żelaznym haku, do którego była uwiązana linka stalowa kołowrotu.

W pewnej chwili pręt się ułamał. Just zaś nadział się na ostro zakończony hak, który dosłownie rozpruł mu brzuch, tak, że trzewia wypłynęły na wierzch.

W stanie beznadziejnym przewieziono ofiarę wypadku do szpitala św. Józefa w Mikołowie, gdzie walczy ze śmiercią.

Nie zawsze szczęście sprzyja...

Jakiś pomysłowy „szpryngowiec" dostawszy się onegdaj przez okno do mieszkania Teodora Meiera, kupca w Król. Hucie (Wolności 29), począł manipulować coś koło radjodbiornika. W pracy tej przeszkodziła mu służąca, która usłyszawszy podejrzane szmery, wszczęła alarm. Speszony tem rabuś dał drapaka, nic ruszając niczego.

Podobny wypadek miał miejsce w mieszkaniu Pewla Mrzyka, restauratora w Król. Hucie (Skargi 10). Mając nadzieję na obłowienie się w cenniejsze przedmioty, jakiś łotrzyk rozgospodarował się na dobre w jego mieszkaniu. W robocie przeszkodziła mu krewna p. Mrzyka, której udało się skrzyknąć lokatorów. Tym razem jednak złodziej miał pecha gdyż został zatrzymany i oddany w ręce policji. Jest to mieszkaniec Chorzowa, Wiktor Kremer (Kościelna 21). Towarzysz, którego nazwiska nie chce zdradzić — zbiegł.

Kremer siedzi.

Gorsząca burda domorosłych hitlerowców

Z Radzionkowa donoszą: Wczoraj wieczorem przytrzymałap olicja mieszkańców Radzionkowa 32-letniego Karola Wójcika, optanta niemieckiego i 33-letniego Hermana Niejodka, którzy będąc w stanie nietrzeźwym, wywołali na ul. ks. Damrota gorszącą burdę, zaczepiając przechodniów okrzykami: „Hitler tu przyjdzie, to wam pierony damy taki odcisk, że się nie opamiętacie, Heil Hackenkreuz, Heil Hitler". Odprowadzeni na inspekcję zwymyślali policjantów słowami: „Polskie świnie i t. p.".

Obu domorosłych hitlerowców zatrzymano w areszcie, skąd po ukończeniu dochodzeń powędrują przed kratki sądowe.

Beskidy w nowej szacie śnieżnej

Z Bielska donoszą:

Ostatnio spadł w Beskidach śnieg, którego warstwa dochodzi: na Klimczoku 20 cm., na Lipowskiej 30 cm., na Pilsku 30—50 cm. na starym pokładzie.

Ponieważ opady śnieżne trwają nadal, mogą mieć narciarze nadzieję spędzenia świąt w górach.

Zbrodnia krzywoprzysięstwa ukarana rocznem więzieniem

Przed sądem okręgowym w Katowicach odpowiadali wczoraj właściciele nieruchomości, małżonkowie Wiktor i Jadwiga Marcolowie z Katowic za zbrodnię krzywoprzysięstwa. Nabyli oni mianowicie w swoim czasie nieruchomość w Król. Hucie przy ul. Wolności 28, w której to tranzakcji pośred niczył niejaki Nowak.

Kiedy wystąpił on z pretensją o wynagrodzenie za pośrednictwo, Marcolowie zeznali pod przysięgą w sądzie, iż nic z nim wspólnego nie mieli.

Na wczorajszej rozprawie udowodniono świadkami, iż zeznali oni wówczas świadomie nieprawdę, wobec czego sąd skazał Wiktora Marcola na rok więzienia, uwalniając jego żonę z braku dowodów winy.



Co daje i co otrzymuje Polak, czytający prasę niemiecką (Dziennik Poznański)

Nieostrożny stróż kopalniany zastrzelił się

Wczoraj rano krótko przed godz. 6-tą w budce strażniczej przy głównej bramie kopalni „Matylda-Zachód" w Lipinach znaleziono zwłoki stróża kopalnianego, 40-letniego Wiktora Doli z Szarlocińca (Król. Hucka 26) z przestrzeloną nawylot klatką piersiową.

Na ziemi obok zwłok znaleziono porzucony rewolwer. Wezwany lekarz stwierdził, iż śmierć nastąpiła na skutek krwotoku wewnętrznego.

Jak stwierdzono, miał tu miejsce nieszczęśliwy wypadek przy nieostrożnem manipulowaniu bronią. Zwłoki Doli przewieziono do kostnicy szpitala tutnickiego w Piaśnikach.

Na tle procesu Rity Gorgonowej

Niema dowodów

Szanowny Panie Redaktorze!

Śledząc przebieg sprawy Gorgonowej i czytając listy w tej sprawie, pragnę napisać, co o tem myślę. Dziwią mnie szczególnie te listy, które mówią bez zastanowienia: „Gorgonowa jest winną — więc karę musi ponieść". A przecież nie zostało jeszcze stwierdzone, że ona jest winną, a już krzyczą: „Dlaczego ona dotąd żyje?".

Pani Anna B. w swoim liście pisze: „Dzieci dostaną piastunkę". Ależ Pani wydziera im matkę! Czy Pani, jako kobieta, tego nie rozumie?

A co do tych niby „jasnych dowodów", to przecież te „dowody" niczego jeszcze nie dowodzą i w tak ważnej sprawie, w której chodzi o życie człowieka, nie można polegać na poszlakach i niepewnych zeznaniach świadków i na domysłach ludzkich.

G. K. (Zakrze).

Musi być pewność

Szanowny Panie Redaktorze!

Winna, czy niewinna? Pytania te nie schodzą z ust ludzi interesujących się tą sprawą. W każdym domu ścierają się zdania, za i przeciw. Kobiety, które ja znam, są wrogo usposobione do Gorgonowej.

Jestem matką i wierzę, że kobieta-matka zbrodni tej popełnić nie mogła. I chociaż poszlaki są przeciw niej, ja wierzę w Jej niewinność.

Przypomnę sprawę Jakubowskiego. Dowody były przeciw niemu, skazano go na śmierć, a kiedy po latach, okazało się, że był niewinny, dawno już nie żył. Życia nie wróci mu nikt.

Jak ciężko na duszy musi być oskarżycielowi publicznemu, który wziął na swe sumienie jego życie. Wszak wszyscy wiemy, że sprawiedliwość ludzka jest mylna i ślepa. By karać śmiercią, trzeba mieć dowody, a nie poszlaki. Gdy chodzi o życie, nie wolno się mylić.

Kobiety! Wy, które najwięcej oskarżacie! Czy Wy jesteście bez grzechu? Nie grzechu morderstwa ale innych, które starannie ukrywacie. Te kobiety są bezwzględne. Potępiają. Czy nie mają na sumieniu niczego?

Tu, w tej tragedji winien jest też Zaremba. Brak wiary, bez zasad moralnych, prowadzi do zguby.

Mając 2 dzieci, szukając dla nich kobiety, która miała dać im opiekę i trochę ciepła matczynego, trzeba było wybierać kobietę starszą, zacną, a nie kobietę młodą i piękną.

Nie jesteśmy dziećmi, rozumiemy: Kobieta młoda i mężczyzna pod jednym dachem.

Zofja Kowalska.

Ani „tak" ani „nie"

Szanowny Panie Redaktorze!

Obciążanie p. Zaremby zarzutem niemoralności, skierowałbym w stronę przeciwną, bo jeżeli Gorgonowa ma prawie dorosłego syna, to powinna była zachować godność uczciwej kobiety, a nie stawać się dobrowolnie nałożnicą, wiedząc o tem, że legalnego małżeństwa być nie może. Jeśli się stało inaczej, to stało się to z wyrachowania

Dla mnie sprawa jest jasna, bo morderca nie miał skrzydeł, a żadnych śladów wyjścia poza ogrodzenie nie było.

Ale gdybym miał sądzić, tobym nie powiedział ani „tak", ani „nie", bo na sumienie swoje nie potrafiłbym wziąć odpowiedzialności za los człowieka, którego nie schwytano na gorącym uczynku, wszelkie zaś poszlaki i przypuszczenia, nie mogą być podstawą sądzenia.

Pp. sędziowie przysięgli będą mieli bardzo ciężkie zadanie do spełnienia. Oby Bóg natchnął ich Swą Opatrznością.

M. N.

„Kto jest bez winy"

Szanowny Panie Redaktorze!

Dziwi mnie bardzo, iż kobiety, zabierające głos w tej sprawie, tak potępiają p. Gorgonową. Dlaczego? Czy w dzisiejszych czasach może kogo dziwić i gorszyć, że p. Gorgonowa była kochanką Zaremby? Wszak w chwili, gdy została jego kochanką, Zaremba z żoną już dawno nie żył. Ile jest dziś kobiet-mężatek i panien, które żyją z mężczyznami, żyjącymi z żonami. Tylko, że wypadki takie przeważnie pozostają w ukryciu.

Była niby zła dla dzieci? A czy dzieci zawsze są dobre dla własnych rodziców? Czy rodzone dzieci nie bywają czasami okrutne? Czy nigdy żadna matka rodzona, doprowadzona przez dzieci do ostateczności, nie zaklęła i nie zwymyślała własne dziecko?

Gorgonowa głodziła dzieci? Oby w każdej rodzinie dziś w kredensie można było znaleźć chleb, masło i konfitury.

Daleko spokojniejsze ma życie mężatka, która żyje z mężem i własnemi dziećmi, niż ta, która jest tylko kochanką i opiekuje się kochanka dziećmi. Ta pierwsza, coby nie zrobiła — zawsze jest dobre, ta druga, żeby ze „skóry wyłaziła" — nigdy nie dogodzi.

A czy dla Gorgonowej miał kto serce, opiekował się nią kto, był dla niej dobry, współczuł jej w jej troskach, zmartwieniach, kłopotach?

Czego jej zazdrościć? Może dlatego była u Zaremby, że miała własne dziecko, które mogła mieć przy sobie. Ile dziś matek sprzedaje się dla utrzymania własnych dzieci przy życiu?

Panie mężatki, to, że jesteście szczęśliwe dziś i spokojne, to w wielu wypadkach nie wasza zasługa, tylko wasze szczęście. Wy napewno mniej starań potrzebujecie dokładać do tego, aby Wam było dobrze, niż te, które są związane tylko słowem.

Gdyby zabiła. Jaki cel? — korzyść? Czy wówczas dostałaby te 10.000 zł., o które jakoby zabiegała, a które ze względu na dzieci nieletnie z Zarembą słusznieby się jej należały po opuszczeniu jego domu. Jeśliby ich zażądała, to też nie dla siebie, tylko dla zabezpieczenia bytu dzieciom, które miała z Zarembą. Jeżeli byłaby tak podła, aby móc zabić, to napewno byłaby i sprytna — a wówczas nie zostawiłaby ani jednej poszlaki przeciwko sobie. Z jej słów widać, że wiele rzeczy i zarzutów nawet jej się nie może w głowie pomieścić.

Te panie, które dziś rzucają w nią kamieniem, może kiedyś się przekonaja o jej niewinności i wtedy będą żałowały swych surowych sądów.

J. B.

Błędy śledztwa

Szanowny Panie Redaktorze!

Nie jest naszem zadaniem bronić, czy też oskarżać Gorgonową, lecz wolno nam krytykować sposób prowadzenia śledztwa. Dziś jest już wszystkim wiadomo, że śledztwo było nieudolnie prowadzone.

A przecież każdy z nas, z powodu jakiegoś zbiegu okoliczności, może również znaleźć się na ławie oskarżonych!

Jest to wszystko możliwe, bo w tej dziedzinie więcej, niż w każdej innej, daje się odczuwać brak ludzi z fachowem wykształceniem.

Ominę mniejsze błędy śledztwa, które mogą zainteresować tylko fachowców, a poruszę sprawę śladów, zostawionych (prawdopodobnie przez mordercę) na śniegu.

Nie potrzeba fachowca, aby zrozumieć, iż fotografie i odlewy tych śladów, — miałyby niemal decydujące znaczenie w tej sprawie. Dziwne jest, że ludziom niemającym pojęcia o śledztwie, powierza się prowadzenie dochodzenia. (Taki błąd jest nie do darowania!). Śledztwo w ten sposób prowadzone zaprowadziło na ławę oskarżonych kobietę, która jest może tylko Bogu ducha winna.

A jeżeli zostanie uniewinnioną, któż jej wynagrodzi te 16 miesięcy więzienia?

A jeżeli zostanie skazana na podstawie tych „dowodów"?... Mimowoli przypomina mi się wypadek taki: W pewnej miejscowości zostało popełnione morderstwo.

Wszystkie poszlaki przemawiały za winą pasierba zamordowanej. Na rozprawie sądowej został on skazany na karę śmierci i powieszony. Posypały się również głosy oburzenia na „zwyrodniałego" pasierba. Po pewnym czasie, wyszło najaw, że morderstwa dokonał ktoś inny. Ha, już zapóźno, a zresztą cóż to takiego strasznego?! Jedno życie mniej — lub więcej nie gra roli!

Franciszek Chmielewski.
(Sierpc).

Odpowiedź „oburzonym mężatkom"

Szanowny Panie Redaktorze!

Uważnie śledząc sądy Czytelników o sprawie Gorgonowej z ubolewaniem skonstatowałem, że dużo mamy jeszcze ludzi, o kamiennych sercach. Chciałbym zapytać te osoby, które z nieubłaganą surowością chciałyby śmierci kobiety, która moralnie stoi może wyżej od nich (Gorgonowej winy jeszcze nie udowodniono!), czy naprawdę nie czują za sobą żadnych, umiejętnie skrytych grzechów?

O, gdyby ci wszyscy „sędziowie" zechcieli bardziej badawczo spojrzeć na siebie, to napewno nie szargaliby tej, godnej współczucia, kobiety-matki.

Może która z tych „cnotliwych" pań powie, (jak już nie raz na łamach Pańskiego poczytnego pisma przez nich było powiedziane), że niema kobiety-matki, a jest tylko zbrodniarka. Ale jabym chciał, żeby łaskawe panie zechciały zrozumieć, że przecież prawie każda z nich również jest zbrodniarką, z tą tylko różnicą, że Gorgonowa, o ile zamordowała, w co każdy logicznie myślący człowiek grubo powątpiewa, zamordowała nieswoją rodzoną córkę a dziewczynę, niepotrzebnie wtrącającą się w nieswoje sprawy, a nawet niewinnie ją szpiegującą, one natomiast mordują swoje własne. Bogu ducha winne, dzieci.

Mam tutaj na myśli aborty, zabiegi itp. występki, które, chociaż kolidują z religią i prawem, uchodzą im zupełnie bezkarnie.

A. N. (Polesie).

Przeciw obronie

Szanowny Panie Redaktorze!

Dziwię się strasznie, że p. Jadwiga Kiewnarska, taka uczona kobieta, mogła bronić Gorgonową.

Przecież przeciwko Gorgonowej przemawia wszystko. Świadkowie też zeznali wszystko. Panowie obrońcy muszą bronić. Ale żeby bezstronni ludzie mieli taką kobietę bronić — tego nie rozumiem.

B. Młodawski (Zamość).

Potępiam

Szan. Redakcjo!

Jestem stałą czytelniczką „Nowego Czasu" i jeszcze nigdy nie zabierałam w jakiejkolwiek bądź sprawie głosu.

Dziś, t. j. 7.4 b. roku w Nr. 97 ukazał się artykuł p. t. „Nie rzucam kamieniem w Gorgonową" czyli dramaty ładnych nieszczęśliwych kobiet.

Artykuł ten powinien się ukazać p. t. „Dramat ulicznicy tego samego pokroju co Gorgonowa". Pani Irena Os. pisze, że jest do głębi duszy poruszona losem tego wampira (Gorgonowej). Żeby ta p. Irena Os. lepiej była cicho i nie zdradzała w jak lekki sposób zarabia na swój chleb, kiedy inne porządne kobiety, jak wdowy pracują jak się należy na prawdziwą matkę. W obronie Gorgonowej stają tylko kobiety tego samego pokroju i całkiem moralnie podupadłe.

Słowa wyjęte z biblji są Pana Jezusa. *Nie wolno* używać ich w takiej brudnej sprawie, gdzie ręce są zmazane krwią niewinnego dziecka.

My, kobiety i matki, stajemy na tem, iż sprawiedliwości musi być uczynione zadość, a marderczynię niewinnego dziecka musi spotkać zasłużona kara.

Zdzisława W.

Królewska Huta, dn. 7.4 1933 r.

Odwieczny dramat:
mężczyzna i kobieta

Zadawałam sobie często pytanie, dlaczego najzacieklejszym wrogiem kobiety — jest kobieta, dlaczego najczęściej nachyla się by podnieść kamień i rzucić nim w swoją upadłą i często tak bezgranicznie nieszczęśliwą siostrę — kobietę. To pytanie nasuwało mi się szczególnie uporczywie podczas procesu Gorgonowej, słysząc i czytając głosy potępiające ją z całą zaciekłością. W tych głosach przeważały, niestety, głosy kobiet, jej sióstr, którym wypadła w życiu szczęśliwsza dola, których losy nie powikłały się w tak tragiczny splot wydarzeń, jak jej.

Nie moją jest rzeczą sądzić ją czy jest winna, czy niewinna. Wszystko jest tak sprzeczne, tak pogmatwane w tym niesamowitym procesie! Jeśli nawet jest winna, to myślę z litością, jakiemi drogami rozpaczy, nienawiści i goryczy szła ta zbłąkana, umęczona dusza kobieca, aby aż popełnić zbrodnię, a jeśli jest niewinna — to jak nielitościwie znęca się nad nią los, jeśli do wszystkich krzywd, upokorzeń, jakich nie szczędziło jej życie, dodał jeszcze to najpotworniejsze.

Wy, szczęśliwe rzucające w nią kamieniami cnotliwe żony i matki, które bogobojnie żyjecie u boku swoich kochających mniej lub więcej mężów — wy, które nie byłyście wystawiane w życiu jako cel pożądania mężczyzny, oddane na łup jego bezwzględności, zmienności i podwójnej etyki, wy, którym życie ułożyło się do obrzydliwości nieskomplikowanie i cnotliwie, niekoniecznie dlatego, żeby ta cnota, którą się tak szczycicie, była niezłomną waszą dewizą, a poprostu dlatego, że nie miałyście sposobności jej utracić (bądźcie choć przed sobą szczere!), nie wiecie jaką kamienistą i ciernistą drogą porywów, uniesień, zwodniczej nadziei, gorzkich rozczarowań i zawodów idzie kobieta samotna i piękna i tem samem ściągająca mimowoli na siebie te najgorsze i te najlepsze instynkty mężczyzny. Szczęście będzie dla niej, jeśli właśnie te najlepsze, bo wówczas znajdzie temię, które ją w porę podeprze; ale jeśli wznieca te najgorsze, jeśli ci, których przeznaczenie stawia na jej drodze są ludźmi złymi lub bezwartościowymi, a ona jest ufną, niedoświadczoną i słabą?

Kobiety bez zarzutu i bez przeszłości, których miłość została uwieńczona małżeństwem, będącem jedynym „romansem" w waszem uczciwem, ale ubogiem we wrażenia życiu, czy wy możecie wiedzieć, jaką otchłań rozpaczy, goryczy i pustki roztwiera się przed sercem kobiety, którą zawiodło w życiu to, w co najgorecej wierzyła — miłość kochanego człowieka, której najlepsze uczucia i intencje sponiewierano, podeptano i wyrwano z korzeniami? Małżeństwo przeprowadziło ją przez tę najstraszliwsza dla kobiety kochającej Gehennę — dalszy ciąg życia przyniósł jej zapewne niejeden jeszcze zawód, niejedno poniżenie. Kiedy spotkała Zarembę, była tak znużona borykaniem się z losem — tak bezgranicznie znużona. Czy go kochała — wątpię, ale przypuszczam, że myślała, że jego wiek bynajmniej nie młodzieńczy, i powierzchowność daleka od powierzchowności Antinousa, będą dla niej rękojmią jego wierności i spokoju, tembardziej, że sama była ładna i młoda. Dom Zaremby był dla niej czemś w rodzaju portu, do którego dopłynęła, jak okręt rzucany burzą z rafy na rafę. Jakim okazał się w rzeczywistości ten port, przez jakie fazy i załamania psychiczne przechodziła umęczona kobieta, aby stać się aż morderczynią, o ile nią się stała — mówić już nie będę. Widziała rozwierającą się przed jej oczami przepaść, waliły się w gruzy wszystkie jej nadzieje, któremi żyła tyle lat, gnano ją precz z domu, który przywykła uważać za swój, miał jej dość po 6-letniem pożyciu, stary Adonis, mieli jej dość jego dzieci. Nie było dla niej miejsca, tylko dla jej dziecka — jej i Zaremby, ona już była niepotrzebnym śmieciem, gratem, który się wyrzuca za okno. Ból, zawód, zraniona ambicja, nienawiść do wszystkiego i wszystkich musiały stworzyć w jej duszy piekielny amalgamat najskrajniejszych uczuć, do jakich zdolny jest człowiek.

Miała z Zarembą jedno dziecko — miało przyjść na świat drugie. „Czy nie mogła się ustrzec od następstw, kiedy hasłem obecnem jest świadome macierzyństwo?" — szydzą niektórzy. A jeśli ona chciała utrwalić się w ten sposób w domu Zaremby, zdobyć sobie gwarancję, że jej stąd nikt i nic nie usunie, przywiązać do siebie mężczyznę, który choć stary i szpetny, był jednak niepewny, jak oni wszyscy? A jeśli nawet? Czyż to jest przestępstwem? Zapomniała, że mężczyzna uznaje swoje zobowiązania tylko do tej pory, dokąd mu to dogadza, a z chwilą kiedy staje mu się to uciążliwem — zrzuca je z siebie bez skrupułów, zapomniała, że tylko atawistycznym przywilejem kobiety jest jej zdolność do przywiązywania się, mężczyzna zaś zmienia kobietę na kobietę z łatwością i nie przywiązując do tego zbytniej wagi — ot tak jak się zmienia koszulę lub żyletkę do golenia — im częściej tem lepiej, choćby nawet codziennie, o ile go na to stać. O tem wszystkiem Rita zapomniała i oto teraz pokutuje za swój błąd! Na ławie oskarżonych siedzi kobieta, której nie znam, nie widziałam i nie zobaczę jej nigdy. Nie wiem, czy jest ona winna, czy niewinna, wiem tylko to, że wiele cierpiała. Nie wiem, jakiemi bylibyśmy my, jej siostry — kobiety, gdyby los obszedł się z nami tak nielitościwie i twardo jak z nią, bo w każdej, nawet najczystszej duszy, są niezbadane labirynty najmroczniejszych prawdopodobieństw, których nawet nie przypuszczamy, że istnieją i dopiero jakiś bodziec z zewnątrz wydobywa je z tajników duszy na światło dzienne. W taki sam sposób, z przerostu jakiejś niewinnej komórki w organiźmie powstaje rak, który toczy i niszczy ciało dotychczas zdrowe. Taki jej duszę toczył rak.

Na życiu Gorgonowej piętno wycisnęli mężczyźni, którzy przecięli jej drogę. Kobieta, nie ta wyzwolona, śmiała chłopczyca, a ta prawdziwa, słaba kobieta, jest częstokroć taką, jaką ją sobie urobi mężczyzna i tylko typy wyjątkowo silne mogą się przeciwstawić despotycznemu wpływowi mężczyzny i oprzeć mu się, gdy on zechce ją poprowadzić do zła lub samozatracenia się. Mąż Gorgonowej uczciwie i szczerze przyznaje się do winy, że on to złamał jej życie. Za moralnego sprawcę zbrodni uważam Zarembę, uosobiającego amoralny i zdegenerowany typ obecnego mężczyzny, bardzo niestety dalekiego od idealnych typów „chevaliers sans keusr et reproche", należących do przeszłości.

Dopóki mężczyzna jak szakal, będzie żerował na łatwowierności, ufności i wiecznej tęsknocie kobiety za uczuciem, dopóki cynicznie będzie nadużywał jej słabości, dopóki słowami świadomie kłamliwemi, przysięgami, które w jego wykrętnej i podwójnej etyce nie zobowiązują wobec kobiety do niczego — będzie otumaniał jak szkodliwemi wyziewami haszyszu jej umysł, — dopóty będzie ją wtrącał wotchłanie rozpaczy, zła upadku i zbrodni. A ponieważ ta commedia della vita będzie trwała dotąd, dopóki będzie trwał świat i płeć wszechpotężna będzie triumfowała nad duchem — nauczmy się przeto patrzeć w udręczone dusze kobiece — my siostry-kobiety i nie bądźmy dla siebie wrogami, mając przeciwko sobie najzaciętszego odwiecznego wroga — mężczyznę

Rena H.

Z frontu pracy
nowe zamówienia w przemyśle

Przemysł hutniczy prowadzi obecnie rokowania o dostawę 30.000 ton żelaza gatunkowego do Rosji Sowieckiej. Według otrzymanych wiadomości rokowania zostaną w najbliższym czasie zakończone pomyślnie.

Huty żelazne wykończą obecnie zamówienia ministerstwa komunikacji, wynoszące ogółem 60000 ton. Zamówienia te wykonane zostaną w terminie do końca maja.

BIELSKO, 8.4. — Tel. wł. — Fabryki bielskie pracują obecnie we wzmożonem tempie. Przyczyna ożywienia jest otrzymanie poważnych zamówień z afrykańskich kolonij francuskich, które dotychczas kierowały swe zamówienia do Niemiec. Po ostatnich ekscesach hitlerowskich zamówienia te zostały z Niemiec wycofane.

Według uzyskanych przez nas wiadomości, przemysłowcy bielscy żywia nadzieje, iż uda im się zdobyć stałych odbiorców w kolanjach francuskich.

Ożywienie w przemyśle węglowym
Kopalnie śląskie projektują zwiększyć załogi

W związku ze znajdującym się w stadjum realizacji projektem rozwiązania problemu eksportu węgla na t. zw. rynki wolne, dowiadujemy się, iż niektóre Zarządy kopalń kończą opracowanie planów, przewidujących znaczne powiększenie wydobycia na będących w ruchu kopalniach, a także przewidywane jest uruchomienie niektórych unieruchomionych. Według zapewnień stan zatrudnienia w górnictwie śląskiem powiększyłby się o około 8000 ludzi. Wiadomość ta brzmiąca w dzisiejszych czasach wprost nieprawdopodobnie, wywoła niewątpliwie odruch żywej radości wśród łaknących pracy rzeszy.

120 robotników „Natronagu"
zurlopowano na 6 tygodni

Wczoraj odbyła się u komisarza demobilizacyjnego konferencja w sprawie wniosku fabryki papieru „Nttronag" w Kaletach o unieruchomienie oddziału celulozy. Zarząd fabryki uzasadnia wniosek ograniczoną konsumcją celulozy na rynku wewnętrznym oraz całkowitem ograniczeniem eksportu zagranicę, wskutek czego na gromadziły się olbrzymie zapasy, wynoszące 2 i pół miljona klg. celulozy.

Komisarz demob. po rozpatrzeniu wniosku wyraził zgodęna zurlopowanie 120 robotników na przeciąg 6 tygodni.

Gnuśny magistrat Katowicki
redukuje zamiast dać prace

Według zapowiedzi magistrat katowicki miał przyjąć do pracy około 5000 robotników. Robotnicy ci mieli być zatrudnieni przy pracach brukarskich, naprawie zniszczonej jezdni, regulacji rzek Riawy oraz budowie mostu przy ul. Zamkowej.

Na ten ostatni cel uchwaliła nawet rada miejska 90.000.

Dotąd jednak nie słychać nic o rozpoczęciu robót i przyjmowaniu robotników, lecz przeciwnie, zwolniono ostatnio kilku, zatrudnionych w oddziale technicznym. Jako przyczynę zwolnienia podano brak pracy.

Niefortunny wyścig motocyklistów
rozbili maszynę i ciężko się poranili

TARNOWSKIE GÓRY, 8.4. — Tel. wł. — Wczoraj rano na szosie pod Świerklańcem wydarzył się nieszczęśliwy wypadek motocyklowy.

Mieszkańcy Tarnowskich Gór Ewald Felderhof i Eryk Wacek, szofer Spółki Brackiej, korzystając z pięknej wiosennej pogody, wybrali się na przejażdżkę motocyklem Śl. 6705 w stronę Świerklańca. W drodze motocykliści rozwinęli wyścigowe tempo, które pod Świerklańcem osiągnęło szybkość około 60 klm. na godzinę.

Felderhof i jadący w przyczepce motocyklu Wacek, znalazłszy się w pewnej odległości za dwoma innemi motocyklami, postanowili w ostatniej chwili prześcignąć je. W chwili, gdy na zakręcie szosy mieli minąć oba motocykle, zawadzili o drzewo i wylecieli oby dwaj, rozbijając maszynę i raniąc się bardzo poważnie.

Niefortunnych motocyklistów w stanie groźnym przewieziono do szpitala powiatowego w Szarleju.

Wojowniczy obywatel niemiecki
odbył 6 miesięcy więzienia

Przed sądem okręgowym w Katowicach odpowiadał wczoraj bezrobotny, Wilhelm Szlapa, obywatel niemiecki, przebywający na polskim Śląsku.

Szlapa korzysta z pomocy finansowej konsulatu niemieckiego. Pewnego razu przybył jednak do magistratu w Siemianowicach, domagając się nieprawnie wypłaty zasiłku.

Wobec nieufnego potraktowania go przez urzędnika, wszczął ogromną awanturę, wymyślając na Polskę i władze polskie, oraz znieważając urzędników.

Prowokatorem zajęli się na miejscu przebywający w biurze interesanci, którzy wymierzyli mu doraźną karę, oddając go następnie w ręce policji.

Wobec okazanej przez oskarżonego skruchy, skazano go na 6 miesięcy więzienia.

70 miljonów złotych na pracę

Zaczynamy roboty publiczne

Akcja pomocy bezrobotnym, w ciągu trzech lat ostatnich przeszła trzy fazy organizacyjne.

Najpierw Naczelny Komitet dla spraw bezrobocia — wielki aparat o charakterze administracyjnym — miał za zadanie tylko doraźną pomoc: dożywianie, uczenie, odziewanie. Organizowanie pracy nie było tam głównym celem.

Następnie powołano do życia Fundusz Pomocy Bezrobotnym. W założeniu jego przejawiło się już inne dążenie: do sprawiedliwego podziału pracy w państwie, do doraźnego choćby zatrudnienia największej liczby ludzi niszczonych przez głód pracy.

Jesteśmy u progu trzeciego okresu.

Tworzy się „Fundusz Pracy". Rodzi się na zupełnie innych podstawach, oparty o zupełnie inne środki, bogaty w doświadczenie, zdobyte w ciągu poprzednich etapów walki z bezrobociem.

Hasłem jego „nie pomagać, a walczyć o pracę".

Nie doraźnie zaspakajać głód pracy — a tworzyć nowe wartości społeczne, opierając się przytem nie na suchych przepisach i paragrafach, a na warunkach, które niesie nam życie.

„Fundusz Pracy" na szczęście nie będzie sam przedsiębiorcą. Będzie ośrodkiem inicjatywy, podziału i kontroli robót. Pójdzie najwłaściwszą drogą popierania każdego realnego projektu, społecznego czy prywatnego, który gwarantuje nowe zdobycze na froncie pracy.

Pożyczki bardzo nisko oprocentowane lub bezprocentowe dla przedsiębiorców na inwestycje o ogólnopaństwowem znaczeniu, na roboty należycie przemyślane, przygotowane, uplanowane i skalkulowane — oto główny cel istnienia „Funduszu Pracy".

Możliwie największa rentowność inwestycyj, możliwie największy udział współinwestującego kapitału prywatnego — oto warunek uzyskania pomocy.

Wielkie cele nie przesłonią jednak „Funduszowi Pracy" zadań mniejszych — a jednak koniecznych do przeprowadzenia. Pomoc doraźna prowadzona będzie i nadal, roboty miejscowe — o mniejszem znaczeniu także będą finansowane, a ponadto rozpoczęta będzie akcja kolonizacji wewnętrznej.

Na Górnym Śląsku 20.000 robotników, którzy niedawno imigrowali do miast, chętnie wróciłoby na rolę, byle dać im tam możność stworzenia sobie choćby najskromniejszej ,a jednak samodzielnej egzystencji. Ta możność będzie im dana.

„Fundusz Pracy" rozporządzać będzie ogółem sumą stu kilku milonów złotych. Około 30 miljonów przeznaczone jest na cele pomocy — reszta na organizowanie pracy.

Z tych pieniędzy, uciułanych z wielkim trudem — zapłacone być muszą przedewszystkiem, w największym zakresie koszty robocizny. Wszystkie inne wydatki pokryte być muszą z pieniędzy zdobytych poza Funduszem.

Ponieważ z pieniędzy tych musi być wypłacona jaknajwiększa liczba „dniówek", przeto wysokość ich została ograniczona aż do minimum. W Warszawie, Łodzi i na Śląsku robotnik zarabiać będzie 4 złote dziennie — w innych miejscowościach 3 złote.

Wiele poświęcenia ze strony robotników trzeba będzie, aby żyć i pracować za taką stawkę. Jedno tylko przeświadczenie może być otuchą. Oto „Fundusz Pracy" nie będzie aparatem urzędniczym i jego własne wydatki nie przytłoczą ciężarem nadmiernym ogólnych zamierzeń i planów.

Jeżeli te 100 miljonów złotych złożone z trudem przez społeczeństwo — ulżą całemu krajowi w ciężkiej walce z klęską głodu pracy, lżej będzie zdobyć się na ofiary i płacącemu i pracującemu.

Tej ulgi oczekujemy z niecierpliwością.

Na wczorajszem inauguracyjnem posiedzeniu „Funduszu Pracy" zwracano się do przedstawicieli prasy, aby nie przeceniali lub nie doceniali zgóry jego możliwości i zamierzeń.

Dlatego rejestrujemy tylko cele i zamiary.

Przy dobrej woli i usilnej pracy siew wczoraj rozpoczęty może wydać plon obfity i radosny.

Zemsta z za grobu...

Zniszczyć wszystko!

W pięknem mieście Francji Montpellier w jednym z domów położonych w ogrodzie, zebrała się w bawialni na dole gromadka czarno ubranych ludzi.

Byli to krewni zmarłej przed kilku dniami w murach tego domu jego właścicielki, pani Dunarat.

Zebrali się tu, by wysłuchać ostatniej woli tej krewnej, o której w ciągu lat ostatnich, Bogiem a prawda, trochę zapomnieli.

Rejent odczytał ostatnią wolę zmarłej i... grono krewnych wydało okrzyk rozczarowania i oburzenia.

Zmarła cały swój majątek ruchomy, pieniądze, oraz papiery wartościowe zapisała na cele dobroczynne, ale na tem nie koniec. Słuchajcie, słuchajcie!

Rejent czytał głośno i wyraźnie:

„Sklep mój i dom w ogrodzie..." Tu, gromada krewnych nastawiła uszu. Może, jednak?

„Sklep mój i dom w ogrodzie proszę, aby egzekutor mego testamentu kazał zniszczyć tak, by pozostał tylko, kamień na kamieniu. Płot porąbać, kwietniki zrównać z ziemią, porąbać drzewa. Na teren pozostały po tem spustoszeniu, nie wpuszczać nikogo.

Teren ten nie może być wynajęty nikomu, ani sprzedany, nigdy, pod żadnym pozorem".

Krewni, pełni oburzenia, oświadczyli, oczywiście, że zmarła pani Dunarat była warjatką. Logika, z jaką skonstruowała swój testament, przeczyła temu. W każdym razie, krewni ci postanowili zaczepić ostatnią wolę zmarłej w sądzie.

Jakaż mogła być, jednak, przyczyna tak dziwacznego rozporządzenia? Jaka gorycz podyktowała taką ostatnią wolę?

Pani Marja Dunarat była kiedyś młodą, śliczną i wesołą kobietą. Miała najlepszego męża, uroczą córeczkę, dom, ogród, majątek.

Ale straszna choroba zabrała jej w ciągu kilku tygodni męża i dziecko.

Została sama w okropnej rozpaczy. Długie lata płynęły jej na płaczu. W owym czasie krewni nie dbali o nią, a rzadkie dowody ich nieszczerego współczucia były jej tak przykre, że wreszcie zamknęła drzwi przed wszystkimi.

Pozostała sama jedna w otoczeniu przedmiotów, które stały się dla niej wspomnieniami. Po tych alejkach stąpały nóżki jej dziecka; w cieniu tych drzew odpoczywała z mężem; te kwiaty rwali oboje.

Myśl o tem, że po jej śmierci obce dłonie sprofanują te skarby, była dla niej nieznośna.

Ona to podyktowała jej dziwaczny testament.

—————):*:(—————

Genjalny egzekutor

— To są psiakrew dzisiaj moje interesy! Taki Sznabelman powiedział, że grosza nie zapłaci i co go zrobić, co?

Odciski chyba go zabiorę z powodu wszystko **przepisał na żonę?!** Wejdę na pierwsze piętro i wyrzucę się na zbity łeb przez okno! Psiakrew!

— Szefunio nie bądźcie zwarjowany staruszek. Ja znam jednego Mundsztuku, co on wydusza gotówkę z ludzi jak najlepsza wyżymaczka. To jest można powiedzieć kat Maciejkiewicz na dłużników.

On pana wyciągnie od Sznabelmana całą sumę plus koszty zajęcia.

— Dzwoń pan do tego Mundsztuka.

— Się zrozumie samo przez siebie **pięć procent dla mnie.**

— Jeszcze pieniędzy cholera nie widzę! Dzwoń pan już panie Beniek.

— — — — — — — — — — —

— Sie nazywam Mundsztuk, Pawia 6 windykacja z weksle, wyroki i z kwity też.

— Panie Mundsztuk będziesz pan prawdziwy dentysta jak pan wyrwiesz ze Sznabelmana moje sto złotych.

— Co znaczy nie wyrwę. Te sto złotych już pan masz w kieszeni.

— Sie zobaczy.

— Sie nie tylko zobaczy, sie poczuje, a potem się schowa do porteflika.

— Może tak, może nie!

— — — — — — — — — — —

— Mundsztuk się nazywam.

— Sznabelman. Czem można pana służyć?

— Słyszałem pan chcesz kupić meble.

— Co znaczy chce — nie chce ja musze, bo już handluje z meblami.

— Jak pan musisz to mam dla pana topes - topes mebelki za tak zwany zabezcen.

— Kiedy możno zobaczyć?

— Zawsze.

— — — — — — — — — — —

Pan Dawid Sznabelman udał się do mieszkania pana Mundsztuka i nabył za 250 złotych całkowite urządzenie jadalni i sypialni przyczem zostawił 120 złotych zadatku. Po meble miał przybyć za 3 dni, aż p. Mundsztuk zdoła opróżnić szafy i łóżka.

Po wyjściu kupca p. Mundsztuk dzwoni do pana Fiszbajna, któremu p. Sznabelman jest winien sto złotych.

— Panie Ef, gotowe.

— Co znaczy gotowe

Masz pan pieniądze?

— Tak jest przyjeżdżaj pan z komornikiem.

— A bez niego nie możno.

— Nie!

— — — — — — — — — — —

W miesiąc później genjalny windykator stanął przed sądem grodzkim oskarżony przez p. Sznabelmana o przywłaszczenie 120 złotych otrzymanych tytułem zadatku na meble.

— Najwyższy panie sędzio tu niema mowy o przywłaszczenia. Ja wziąłem zadatku od pana Sznabelmana, ale niechcąco wygadałem się z tego do pana Fiszbajna, którego takowy p. Sznabelman był winien 100 złotych plus procenty.

Pan Fiszbajn przyjechał do mnie z komornikiem i mnie **te pieniądze zabrali.** To ja jestem winien? W jaki sposób?

Sąd doszedł do wniosku, że istotnie w działaniu p. Mundsztuka brak cech przestępstwa i oskarżonego uniewinnił.

W ten sposób p. Fiszbajn odebrał swoje pieniądze. Pan Sznabelman niechcący zapłacił dług. A subjekt i windykator troszkę zarobili. Tylko tak podobno można w Warszawie jeszcze coś odebrać.

Niedziela 9 kwietnia 1933	Dziś: Marji Jutro: Ezechiela SŁOŃCE Wsch. sł. g. 4.54 Zach. sł. g. 6.22 Wsch. ks. g. 6.47 Zach. ks. g. 4.26

Wieści giełdowe

BANKNOTY

Dol. Stan. Zjedn. 8.88. Marka niemiecka 2.06.

PAPIERY LOKACYJNE

3 proc. poż. bud. 41. Dolarówka 54. 10 proc. poż. kol. 101. 5 proc. poż. kol. 36.75. 6 proc. poż. dol. 55. 7 proc. poż. stab. 53.75. 4 proc. poż. inwest. 100. 4 i pół proc. L. Z. Z. 39.75. 4 proc. L. Z. Z. 31. 8 proc. L. Z. m. Warszawy 41.75. 8 proc. L. Z. Częstochowy 36. 8 proc. L. Z. Łodzi 38.5.

AKCJE

B. Polski 74. Starachowice 9.5

Repertuar Teatru Polskiego

Niedziela 9.4 o g. 16: „Golgota". o g 20: „Peppina".
Wtorek, 11.4 o godz. 19.30 „Golgota" (przedstawienie sprzedane).
Środa, 12.4 o godz. 19.30 „Golgota".
Bytom. Poniedziałek, 10.4 o g 19.30 „Golgota".
TEATR POLSKI NA PROWINCJI
Bytom. Poniedziałek 10.4 o g. 19.30 „Golgota".

):*:(

Radio

Katowice. Niedziela, 9 kwietnia 1933 r.
10.00: Transmosja nabożeństwa z Krakoka. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Komunikat meteorolog. 12.15: Poranek symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej, — przerwie: „Ostatnie zmiany w ubezpieczeniu społecznem, a zwłaszcza chorobowem". 14.00: „Znaczenie nawozów pomocniczych przy uprawie warzyw". 14.20: Utwory religijne w wykonaniu Warszawskiego Chóru im. St. Moniuszki 14.45: Muzyka (płyty). 15.05: Muzyka z Warszawy. 16.00: Transmisja z katedry św. Piotra i Pawła w Katowicach. J. E. biskup śląski, dr. Stanisław Adamski wygłosi 4-te kazanie pasyjne. 16.45: „W 50-tą rocznicę sproplenia powietrza przez uczonych polskich". 17.00: Utwory fortepianowe w wyk. Maryli Jonasówny i pieśni w wyk. Łucji Czechowiczówny (okntralt). 18.00: Muzyka religijna ze Lwowa 18.30: Prof. Stanisław Ligoń: „Bery i bojki śląskie". 19.00: Rozmaitości. 19.10: Słuchowisko p. t. „Miasto Santa Cruz". 19.55: Komunikaty sportowe. 20.00: Muzyka włoska z Warszawy, — w przerwie: Wiadomości sportowe. 22.00: Recital wiolonczelowy. 22.55—23.00: Komunikat meteorolog

Katowice. Poniedziałek, 10 kwietnia 1933 r.
11.50: Komunikat meteorolog. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Koncert z płyt gramofonowych. 13.20: omunikat meteorolog. 15.10: Komunikat eksportowy i gospodarczy z Warszawy 15.25: Przegląd komunikacyjny. 15.30: Komunikat gospodarczy i giełdow ykatowicki. 15.40: ntermezzo muzyczne. 15.55: Skrzynka pocztowa techniczna. 16.10: Skrzynka pocztowa. 16.25: Kurs elementarny języka francuskiego. 16.40: Odczyt (z cyklu „Zagadnienia gospodarcze") p. t. „Złoto, banknot i czek". 17.00: Koncert popołudniowy z Warszawy. 18.00: Odczyt dla maturzystów „Polska współczesna". 18.20: Recital fortepianowy Cezare Valabrega. 19.00: „W rocznicę Hołdu Pruskiego". 19.15: Rozmaitości. 19.25: Komunikaty Strażactwa Śląskiego. 19.30: „Na widnokręgu". 20.00: Muzyka popularna. 20.20: Koncert muzyki polskiej z Warszawy. 20.40: Wiadomości sportowe. 20.50: Koncert. 22.00: Transmisja koncertu ze Sztokholmu. 23.00: Komunikat meteorolog. 23.05: Odczyt d-ra Kaziemierza Bulasa w języku nowogreckim, w przekładzie własnym—poemat Ujejskiego „Maraton"

Ogłoszenia DROBNE

POWIĘKSZENIE — PORTRET, sporządzony z oddanych w mies. październiku lub listopadzie 1929 r. jakiemuś nieznanemu akwizytorowi niewiadomej firmy — dwóch fotografii, z których jedna przedstawia grupę rodzinna i jest wykonana w zakładzie Steckla w Król. Hucie, opatrzone n-rami 22221 i 47 oraz 22721 i 47 sa do odebrania wraz z fotografiami. Adres wskaże redakcja „N. Czasu".

DOM MIESZKALNY wraz z zabudowaniami gospodarczemi w Nowem Chechle, pow. tarnogórski natychmiast tanio do sprzedania. Zgłoszenia pisemne do agentury „Nowego Czasu" — Ignacy Adler, Nakło Ślaskie — osada.

POSZUKUJE POSADY EKSPEDJENTKI w dziale rowerów, gramofonów, maszyn, instrumentów muzycznych, znam pracę biurową, korespondencję, stenografię i pisanie na maszynie. Wynagrodzenie skromne. Łaskawe zgłoszenia proszę kierować na adres: Elżbieta Dylanka. Chorzów. ul. Sobieskiego 2.

OKAZYJNIE SPRZEDAM kompletną nową, dębową sypialkę. Cena 710 zł. Tamże do nabycia urządzenie kuchenne, Katowice, Wodna 13 — stolarnia.

2-MORGOWA PARCELA Z LASEM pod budowę w centrum Szczyrku, obok hotelu Bristol zaraz do sprzedania. Zgłoszenia: Franciszek Brandtner, Biała, Rynek 12.

WYWIADÓWKA

W Jednorocznej Koedukacyjnej Szkole Przysposobienia Kupieckiego Katowickiej Izby Handlowej odbędzie się w niedzielę, 9 b. m. o godz. 10 przed poł. Wywiadówka w kancelarji szkoły w Katowicach (Stawowa 6).

Łapownik z rady zakładowej skazany na miesiąc więzienia

Niedawno donosił „Nowy Czas" o skandalicznem wprost szykanowaniu robotników miejskich w Król. Hucie przez przewodniczącego rady zakładowej pracowników miejskich niejakiego Rohna.

W artykule tym zdemaskowaliśmy Rohna jako łapownika i szantażystę, pobierającego okup za pozostawianie wp racy robotników, tych zaś, którzy nie opłacali się mu, z miejsca usuwał.

W grupie wyrzuconych na bruk znalazł się również członek rady zakładowej Otawa, zasłużony pracownik z okresu plebiscytu i czynny związkowiec, który o szantażowaniu powiadomił władze.

Sparwa Rohna znalazła się onegdaj w wydziale zamiejscowym sądu okręgowego w Król. Hucie. Po rozpatrzeniu sprawy sąd skazał Rohna na jeden miesiąc więzienia, zawieszając mu karę wobec dotychczasowego nienagannego prowadzenia się, na trzy lata.

Niewątpliwie wyrok skazujący pociągnie za soba dalsze konsekwencje i spowoduje usuniecie Rohna z przewodnictwa rady zakładowej.

Świąteczny „szmugiel" płynie całą falą do Polski
30-osobową szajkę ujęto pod Brzezinami

Pomimo zdwojeni czujności przez straż graniczną z powodu znacznego ożywienia się „zielonej granicy" — przemytnicy ryzykując życie gotówkę nie ustaja w swym niewdzięcznym procederze.

Ubiegłej nocy wo kolicy Brzezin Śl. natknął się patrol straży na wielooosobową szajkę przemytników, którzy czołgając się po ziemi, usiłowali przenieść w kilkunastu workach olbrzymią ilość artykułów świątecznych.

Zaskoczeni ukazaniem się patrolu z psem policyjnym, przemytnicy rzucili się gremialnie do ucieczki.

Kiedy wezwania strażników do zatrzymania się nie odniosły spodziewanego skutku padło kilkanaście strzałów. Wówczas znajdujacy się po polskiej stronie granicy wzięci z dwu stron w zasadzkę, podniesieniem rąk dali znać, że się poddaja. Nielicznej tylko grupce udało się przejść nas trone niemiecka.

Zatrzymani są: Józef Olszówka, Tadeusz Starościk, Władysław Jamróz, Stanisław Kułach. Bracia Antoni i Piotr Październiakowie. Józef Dyszy, Wilhelm Olszówka. Stanisław Michałak. Piotr Gocyła. Bronisław Czapla. Józef Mańka. Gabryel Rabus. Franciszek Stóła, Gabryel Kadłubis. Alojzy Waluda, Stanisław Zaporowski, Stanisław Węgryz, Piotr Paculа. Stanisław Jaskóła. Wacław Sokół. Stanisław Grenda. Marjan Skobek. Oktawjan Chmielewski. Wacław Pientka. Jan Gil, Sylwester Gut. Jan Tomala i Kazimierz oSbota. Przy zatrzymanych znalezono ogółem 315 klg. rodzynków, migdałów, orzechów, cykaty, pomarańcz, fig. daktyli. oraz 1 i pół klg. wanilji. które złożono w urzędzie celnym w Brzezinach Śląskich.

Przemytnikom grozi wysoka grzywna.

Czy w Bytomiu taniej?

Na skutek poufnych informacyj przeprowadziła onegdaj straż graniczna w asystencji policji rewizję w mieszkaniu Elżbiety Hawliczek (Gimnazjalna 83) i niej. Misiaka (Bogdajna 2) w Królewskiej Hucie. Dała ona niespodziewany wynik:

U Hawliczkowej zajęto 2 dywany i 4 kołdry u Misiaka zaś dywan i 15 m. materiału na firanki. które to artykuły zostały przemycone z Bytoma.

Czy kupcy miejscowi mają tak mały wybór, że zachodzi konieczność uciekania się do szmuglu i napędzania pieniędzy w kieszenie kupców bytomskich — jest rzecza bardzo wątpliwa.

Magistrat miasta Bielska
L: I — 12.

OBWIESZCZENIE
o powołaniu na ćwiczenia wojskowe oficerów i podchorażych rezerwy w roku 1933/34

Magistrat miasta Bielska podaje do wiadomości, że w roku bieżącym będą powołani:

A. Na 6-tygodniowe ćwiczenia wojskowe:

I. Oficerowie rezerwy:

1) wszyscy, którzy byli objęci powołaniem w r. 1932, a nie odbyli ćwiczeń,
2) wszyscy z roczników 1905, 1903 i 1901;
3) przeniesieni z piechoty, kawalerji i artylerji do samochodów, taborów i uzbrojenia (bez względu na ilość odbytych ćwiczeń) z rocznik. 1895, 1894 i 1893;
4) niektórzy z podporuczników rez. artylerji promocji 1932 r.;
5) oficerowie rez. admin. int. (niezależnie od roku urodzenia), wyznaczeni imiennie przez Szefa Depart. Intend.;
6) w marynarce wojennej:
   a) wszyscy nowomianowani podpor. rez.
   b) ze starszych roczników — wedł. uznania Szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej.

II. Podchorażowie rezerwy:

1) wszyscy, którzy dotychczas nie odbyli żadnego ćwiczenia;
2) wszyscy, którzy po 1-szem ćwiczeniu nie zostali zakwalifikowani do nominacji na podpor. rez.

B. Na 5-io tygodniowe ćwiczenia wojskowe:

wszyscy podporucznicy rez. promocji 1932 r. (niezależnie od roku urodzenia) na 1-sze ćwiczenia w stopniu oficerskim.

Oficerowie i podchor. rez. podlegający powołaniu na ćwiczenia w roku bież., otrzymaja imienne karty powołania z wyznaczeniem formacji i terminu stawienia się.

Bliższe szczegóły zawierają afisze.

Burmistrz: *Dr. Kobiela* m. p.

Magistrat miasta Bielska.
L: I — 2013.

OGŁOSZENIE

Dnia 30 marca 1933 r. zgubiło Kierownictwo Regulacji Rzek w Pszczynie rulon, opakowany w szary papier, zawierajacy wykonaną ołówkiem sytuację drogi.

Wspomniany rulon pozostawiono bądź w II klasie pociągu zdążającego o godz. 10-ej rano do Żywca, bądź też zgubiono go przy przesiadaniu z pociągu żywieckiego do cieszyńskiego.

Znalazca zechce zwrócić wymieniony rulon w Kierownictwie Regulacji Rzek w Pszczynie za wynagrodzeniem w kwocie 20 zł.

Burmistrz: *Dr. Kobiela* m. p.

A. CHRISTIE

TAJEMNICA BŁĘKITNEGO POCIĄGU

Powieść sensacyjna

— Tak... widziałem ją raz, czy dwa razy, — odparł Kniton.

Zaczerwienił się lekko, a Van Aldin wykrzyknął zdziwiony:

— To dziwne, że mi pan wcale o tem nie wspomniał, majorze.

— Nie sądziłem, że może to pana interesować.

— Bardzo lubię tę młodą pannę, — powiedział Van Aldin.

— I pomyśleć, że zakopała się znowu w tem Mary Med! — dorzucił Puaro. — To nie ma sensu naprawdę!

— Ja uważam, że to nadzwyczajna kobieta, — przytaknął gorąco Kniton. — Któż na jej miejscu zdecydowałby się na pielęgnowanie starej manjaczki, z którą nie jest się związanym żadnemi więzami pokrewieństwa.

Oczy Puaro zabłysły.

— No, a teraz, zabierzemy się do roboty panowie! — rzekł nagle.

Obaj mężczyźni spojrzeli na niego zdziwieni.

— Przedewszystkiem proszę, abyście panowie spokojnie wysłuchali tego, co powiem. Panie Van Aldin przypuśćmy, że pan Ryszard Kettering nie był zabójcą swojej żony...

— Co takiego?

Zdumienie obydwu było coraz większe.

— Powtarzam, przypuśćmy, że pan Kettering nie był zabójcą swojej żony...

— Czy pan oszalał, panie Puaro? — przerwał Van Aldin.

— Nie, nie oszalałem, nie jestem wcale warjatem... może trochę dziwakiem, według opinji niektórych osób. Jeżeli jednak chodzi o mój fach, to znam się na nim doskonale. Niech mi pan odpowie na jedno pytanie, panie Van Aldin. Czy będzie pan zadowolony, jeżeli moje przypuszczenie będzie słuszne?

Miljoner otworzył szeroko oczy.

— Oczywiście, — powiedział wreszcie.

— Panie Puaro, czy bawi się pan ze mną w ciuciubabkę, czy też zmienił pan zasadniczo swój dotychczasowy pogląd na sprawę?

Puaro podniósł oczy do nieba.

— Pozostaje nam jedna tylko nadzieja. Mordercą jest, być może, hrabia de la Roche. W każdym razie udało mi się obalić jego alibi.

— Jak pan do tego doszedł?

Detektyw wzruszył ramionami.

— Mam takie swoje metody. Trochę taktu, zręczności i sprawa ubita.

— Ale rubiny... — oponował Van Aldin.

— Czyż nie mówił pan sam, że rubiny, które były w posiadaniu hrabiego, to falsyfikaty.

— I że popełniłby morderstwo tylko dla zdobycia tych rubinów... to prawda! Nie traćmy jednak z oczu możliwości, że inny łotrzyk zakradł się tam przed nim.

— O, to całkiem nowa hipoteza! — wykrzyknął Kniton.

— Czy naprawdę wierzy pan w te wszystkie bzdury, panie Puaro? — zapytał miljoner.

— Jak dotąd są to tylko przypuszczenia, dlatego też powinien pan udać się ze mną do Nizzy, aby na miejscu zbadać sprawę.

— Myśli pan, że ja rzeczywiście powinienem tam z panem pojechać?

— To zależy od pana.

W krótkiej odpowiedzi detektywa brzmiał wyrzut, co nie uszło uwagi miljonera

— Dobrze! Zgadzam się! Kiedy chce pan, abyśmy pojechali?

— Mamy w tej chwili pilne sprawy, — zauważył Kniton.

Miljoner ruchem ręki przeciął wątpliwość sekretarza.

— To najważniejsza sprawa. Jedziemy jutro, panie Puaro. Jakim pociągiem?

— Pojedziemy Błękitnym Ekspresem, — odparł Puaro z uśmiechem.

JESZCZE RAZ W BŁĘKITNYM EKSPRESIE

„Pociąg miljonerów" mknął zawrotnym pędem. Van Aldin, Puaro i Kniton siedzieli w milczeniu. Miljoner wraz z sekretarzem zajmowali teraz dwa przedziały, komunikujące się z sobą, jechali więc w takich samych warunkach, jak poprzednio pani Kettering i jej panna służąca. Puaro zatrzymał dla siebie przedział trochę dalej położony, w tym samym wozie.

Ponure wspomnienia dręczyły przez czas podróży Van Aldina. Puaro i Kniton zamieniali ze soba od czasu do czasu po cichu kilka słów.

Kiedy pociąg znalazł się nareszcie w Paryżu, Puaro ożywił się nagle. Van Aldin zrozumiał wtedy intencje detektywa: wchciał odtworzyć obraz zbrodni. Grając sam jeden wszystkie role. Puaro był kolejno panną służącą, zamkniętą nagle w swoim przedziale, panią Kettering, zaskoczoną obecnością swego męża w pociągu, Ryszardem Ketteringiem, przekonywującym się, że żona podróżowała jednocześnie z nim... Próbował różnych eksperymentów dla przekonania się o najlepszym sposobie ukrycia się w sąsiednim przedziale.

Naraz jakby go uderzyła pewna myśl. Chwycił Van Aldina za ramię.

— Ach, mój Boże, zapomniałem! — zawołał. — Musimy przecież wysiąść w Paryżu! Prędko, prędko, śpieszmy się!

Chwycił w każdą rękę po walizce i wypadł pośpiesznie na peron. Van Aldin i Kniton, zdziwieni, pośpieszyli za nim.

Przy wyjściu zatrzymano ich. Zapomnieli oczywiście, zabrać bilety, powierzone poprzednio konduktorowi Błękitnego Ekspresu.

Szybkie i dokładne tłumaczenia Puaro nie zrobiły najmniejszego wrażenia na urzędniku kolejowym, który pozostał niewzruszony.

— Skończmy z tem nareszcie! — wykrzyknął zniecierpliwiony Van Aldin. — Widzę, że pan się bardzo śpieszy, panie Puaro, niech więc pan zapłaci mu za nasze bilety aż od Calais i przejdziemy.

Puaro przestał mówić i stał, jak skamieniały. Jego ręka, podniesiona na znak protestu została zawieszona w powietrzu.

— Zachowuję się jak ostatni bałwan! — wykrzyknął. Zaczynam widocznie tracić równowagę. Wracajmy do wagonu i jedźmy spokojnie dalej. Żeby tylko Błękitny Ekspres nie uciekł nam tymczasem z przed nosa!

Nadbiegli na sam czas. Pociąg ruszył już, kiedy Kniton wskoczył ze swoją walizą.

Van Aldin nie mówił nic, ale wściekał się wewnętrznie na niepojęte postępowanie detektywa. Gdy pozostał na chwilę sam z Knitonem, powiedział,

— Nasza podróż jest do niczego niepodobna. Ten człowiek nie wie zupełnie, co się z nim dzieje. On niewątpliwie ma pewne zdolności, ale jeżeli ktoś traci zimną krew i lata, jak oparzony, to nic dobrego z tego nie wyniknie!

Puaro powrócił wkrótce i zaczął się usprawiedliwiać. Van Aldin przyjął chłodno tłumaczenia i musiał panować nad sobą, aby nie zasypać go gradem wymówek.

Zjedli obiad w wagonie restauracyjnym i ku wielkiemu zdziwieniu towarzyszy, Puaro oświadczył, że nie położą się spać, lecz wszyscy trzej będą siedzieli całą noc w przedziale Van Aldina.

Miljoner spojrzał na niego pytająco.

— Pan chyba ukrywa coś przed nami, panie Puaro?

— Ja? Co za myśl!

Van Aldin był niezadowolony. Konduktor otrzymał rozkaz nie słania łóżek.

Trzej mężczyźni milczeli.

Puaro, bardzo rozgorączkowany, nie mógł usiedzieć na miejscu. Wkrótce zwrócił się do sekretarza.

— Czy drzwi od pańskiego przedziału, majorze, są zamknięte? Mówię o tych, które wychodzą na korytarz.

— Tak, ja sam zasunąłem zasuwkę.

— Czy jest pan pewien, że są dobrze zamknięte?

— Zaraz się przekonam, jeżeli pan sobie tego życzy.

— Nie, niech pan się nie trudzi. Ja sam to sprawdzę.

Wszedł do drugiego przedziału i wrócił po chwili.

— Miał pan rację. Proszę wybaczyć staremu człowiekowi jego manjactwo.

Zamknął drzwi przedziału i zajął z powrotem swoje miejsce w rogu, po prawej stronie.

Płynęły godziny. Nasza trójka zasypiała chwilami i zrywała się zaraz przestraszona. Zdarzyło się to chyba po raz pierwszy, aby podróżni płacili za miejsca sypialne i wcale z nich nie korzystali. Puaro, od czasu do czasu, wyciągał zegarek sprawdzał godzinę i kiwając głową, zaczynał znowu drzemać.

W pewnej chwili podniósł się, otworzył drzwi do sąsiedniego przedziału i usiadł na swojem miejscu.

— Co się stało? Czy obawia się pan czego z tej strony? — zapytał Kniton.

— Jestem szalenie zdenerwowany, — odparł Puaro. — Byle co podrywa mnie z miejsca.

Kniton ziewnął.

Dalszy ciąg jutro.

PORADNIK dla wszystkich JOZEFA GAWĘDY

GRZECH MATKI

Czy dzieci mają prawo kontrolować czyny rodziców

Będąc młodą wyszłam za mąż za pijaka, przeżyłam 11 lat istnej katorgi. Rozeszłam się z nim, byłam osiem lat sama mając troje dzieci. W międzyczasie mąż mój umarł. Nie miałam nikogo, bo zawsze myślałam, że mnie nie wolno. Aż na drodze mojego życia stanął człowiek światowy, a ja pomimo swych 39 lat jestem jeszcze bardzo naiwna i łatwowierna. Umiał mię tak ująć, że oszalałam dla niego. Pokochałam go uczuciem mocnem i głębokiem, straciłam dla niego szacunek w oczach mych córek, ale myślałam, że znalazłam szczęście. Cóż kiedy on poznał przedemną jeszcze jedną kobietę i jak się raz ze mną posprzeczał, to się zaraz do niej wyprowadził i chociaż pracujemy razem, stale są między nami nieporozumienia na tle moich dzieci.

On mówi, że ja jestem głupia, że nie tak robię jak chcę, tylko jak mnie córeczki nakręcą. Jest tego zdania, że matka jak postanowi, to tak powinno być, a ja dla świętego spokoju unikam takich rozmaitych utarczek.

On znów twierdzi, że powinnam ich bić i postawić na swojem czyż można Panie Redaktorze, przecież to panny dorosłe, przecież ambicję zatracają. On mówi, że ja go nie kocham, bo tam ta ma dwoje dzieci i te dzieci tak chodzą, jak ona im każe. Wiem napewno, żeby nie ta wiedźma — moja rywalka — toby pomiędzy nami było bardzo dobrze.

On chce się wprowadzić do mnie, ale ja ze względu na dzieci nie chcę się zgodzić, bo to panny dorosłe. On twierdzi, że go nie kocham, bo nie postępuję tak, jak on chce.

A ja chciałabym tak, żeby dzieci nic nie mówiły i on żeby był moim i godził się z tem jak jest, tylko żeby się stamtąd wyprowadził. Bardzo serdecznie proszę o radę kochanego pana Gawędę.

Stenia.

— Sądzę, że wyjście znaleźć jest dość łatwo. Gdyby przyjaciel Pani wszedł do Waszego domu jako legalny mąż Pani, córki nie miałyby nic do powiedzenia. Niech mu Pani to zaproponuje. W ten sposób przekona go Pani o swej miłości.

Nie wiem tylko czy człowiek ten zasługuje na zaufanie. To jego lawirowanie między dwiema wdowami z dziećmi nie wygląda zachęcająco. Gdyby Pani jednak doszła do wniosku, że ślub wszystko zmieni — byłby to jedyny sposób wybrnięcia z matni.

NIEWOLNICA ZMYSŁÓW

W 26 roku poznałem wdówkę o jeden rok starszą od siebie, teraz ma 33 lata.

Po paru tygodniach pokochałem ją nad życie i w krótkim czesie wzięliśmy ślub. Byłem z niej bardzo zadowolony. Kupiliśmy sobie mieszkanie, później przyszedł na świat synek, który ma już 5 lat.

Na nieszczęście przyjęliśmy sublokatora do pokoju. Po jakimś czasie moja żona zaczęła się kochać w nim tak, że nie mogłem jej w żaden sposób tego przetłumaczyć. Chociaż on się wyprowadził, ale ona i tak chodziła za nim. Były kłótnie, awantury prawie 2 lata, ale przeżyłem to wszystko i nakłoniłem żonę do zgody i znowu byłem szczęśliwy zaledwie 1 rok.

Teraz przyczepiła się do takiego młodzika, który dzienniki sprzedaje obok jej sklepu, jest młodszy od niej o 7 lat. Żona odłączyła się od stołu i od łoża, a ja ją kocham do szaleństwa. Zwróciłem się do tego młodzika i uprzedziłem go, że jeżeli spotkam go w towarzystwie mojej żony, to mu palnę w łeb jak psu.

Ale on odpowiedział, że to ona za nim biega. Kiedy zwróciłem się z tem do żony, otrzymałem odpowiedź, że wolno jej robić ze swoją osobą, co się jej podoba.

Jak wybrnąć z tej sytuacji, chyba odebrać życie sobie i żonie.

S. M.

— Rozumiem, że rozpacz, wstyd i upokorzenie podyktowały Panu te niebaczne słowa. Uważam jednak, że powinien Pan odrzucić precz od siebie tego rodzaju myśli.

Żona Pańska nie szanuje się — może ponosi ją wybujały temperament, może jest w tem trochę Pańskiej winy.

Tak żyć Pan nie może, to rzecz pewna. Dlatego powinien Pan zażądać separcji i usunąć się z jej drogi.

Kto wie, może taki energiczny krok otworzy oczy Pańskiej żonie, która drwi sobie wyraźnie z pogróżek Pana, wiedząc, że Pan ją kocha i nie będzie miał siły odejść.

W paru słowach

P. Bronisław Kołodziejczyk [illegible]. Prośbie Pana uczyniliśmy zadość, umieszczając w naszem piśmie ogłoszenie o poszukiwanej przez Pana osobie. Skoro nie odniosło ono pożądanych rezultatów — nie nasza już wina.

„Uczeń [illegible]". 1) Przyjdzie to z czasem. Narazie nie powinien Pan się martwić. 2) Stale tego rodzaju sprawozdań zamieszczać nie możemy. Ciekawy opis może Pan jednak nadesłać, który postaramy się w miarę możności umieścić.

P. Wacław R. [illegible]. Niestety, tego rodzaju apelu zamieścić nie możemy, w zawieraniu bowiem znajomości nie pośredniczymy. Radzimy natomiast, skoro dokucza Panu samotność i spragniony Pan jest towarzystwa, zapisanie się w [illegible] do któregoś ze stowarzyszeń, klubów sportowych i t. p., gdzie napewno znajdzie Pan i miłą rozrywkę i odpowiednie towarzystwo.

P. Maria Mojszewiczowa [illegible]. Sprawę tę postaramy się sprawdzić. Na razie listu zamieścić nie możemy.

ZDZISŁAW ANDRZEJOWSKI

CZERWONA PAJĘCZYNA

POWIEŚĆ

Uchwała ta była punktem kulminacyjnym kongresu, a pierwszy pokłask dał jej wiceminister Grommicki, nawołując do solidarności i troski o państwo.

— Stała delegatura robotnicza w Warszawie, powinna stać na straży nietylko interesów zawodowych, ale i być symbolem porozumienia między pracownikiem a państwem, powinna być pomnikiem jedności i pracy twórczej... — mówił Grommicki, a w Poredzie drżało wszystko ze wzruszenia. Mówiono już przecież nie o dalekich planach, a o faktach...

Otworzył czy i spojrzał na Moskwe.

— Janie, doszliśmy do mety. Teraz wszystko w waszych rękach. Takiem będzie wasze życie, jakiem je uczynicie. Wiecie już wszystko. Macie jasny i określony program, wiecie, co trzeba robić, więc nie zasypiajcie gruszek w popiele. Wielkie jutro was czeka...

Poruszyli się wszyscy niespokojnie i czekali, co jeszcze powie. Poreda umilkł jednak i znów przymknął oczy.

— Dlaczego mówi pan wy, a nie my? — zapytał Moskwa.

— Dlatego, że na los swój sami zapracować musicie, dlatego że ja muszę obecnie usunąć się gdzieś daleko, by odpocząć, by zakończyć sprawy osobiste i móc patrzeć spokojnie, jak wykuwacie wasze dzieło...

Jarowski podniósł się z fotela i zaczął chodzić po pokoju. W pewnej chwili przystanął przed Poredą i zapytał go cicho.

— Czy zastanowiłeś się nad tem? Czy wolno ci ich zostawiać teraz samych?

— Tak. Pozostawienie ich teraz właśnie samym sobie jest moim obowiązkiem, tak jak ich obowiązkiem jest dalsza wytężona praca. To, do czego dojdą, musi być ich własne, a pozatem...

— Pozatem?

— Muszę przed nową robotą oczyścić się z błędów, które popełniłem w swem życiu osobistem. Muszę wypalić i wyleczyć ranę, która nie pozwala mi oddać się całkowicie naszej sprawie. Myślę, że pozwolicie mi przeprowadzić tę kuracje. Wrócę zdrowy i gotowy do nowej walki...

W gabinecie zapadła znów cisza. Rozumieli doskonale, że Poreda ma rację, że nie mają prawa przeciwić mu się, że zasłużył sobie dobrze na ten odpoczynek, do którego tęsknił. Chcieli tylko wiedzieć, co zamierza robić, jak rozporządzi sobą i gdzie odpoczynku chce szukać. Chcieli czuwać nad nim, opiekować się i służyć mu.

— Na długo chcesz wyjechać? — zapytał Jarowski.

— Tak, pewno, że na dłużej. Ukryję się gdzieś w górach. Nie chcę widzieć ludzi. Najlepiej zrobi mi samotność...

Zaprotestowali. Nie, nie powinien tego robić. Przeciwnie, musi się znaleźć ktoś życzliwy, kto opiekowałby się nim i troszczył o niego. Trzmiel z całą prostotą zaproponował mu swój dom w osadzie.

— Nie, nie. Byłbym zbyt blisko was, wciągnęlibyście mnie w wir waszych interesów i nic by z tego nie wyszło.

— Mam! — zawołał Jarowski. — Mam! Ale Zygmuś, musisz się zgodzić, musisz koniecznie! Nigdzie nie będzie ci tak dobrze, jak u doktora Vidala, mego najserdeczniejszego przyjaciela z czasów paryskich!

— Któż to jest ten Vidal?

— Lekarz. Mieszka pod Zurychem. Kawaler, świetny, mądry człowiek. Co roku zaprasza mnie do siebie, ale jakoś nie mogę się wybrać. Za to ty tam pojedziesz. Szwajcarja doskonale ci zrobi, a Vidal będzie zachwycony, tembardziej, że zna cię z moich opowiadań.

Myśl ta podobała się wszystkim, więc zaczęli Poredę prosić i namawiać, by zgodził się na wyjazd. Nie szło to łatwo, ale w końcu postawili na swojem. Umówili się, że Jarowski odwiezie przyjaciela na miejsce, ulokuje go u Vidala i zostawi tam na odpoczynku.

— O nic się nie martw. Willa doktora jest oddalona od Zurychu o blisko dwadzieścia kilometrów. Cisza i spokój kompletny. Nikt ci nie będzie przeszkadzał i nikt cię tam nie odnajdzie, a my przynajmniej będziemy mieli możność skomunikowania się z tobą w razie potrzeby...

— No, dobrze. Pojadę do tego Vidala, ale uprzedzam, że jeśli mi tam nie będzie dobrze, to drapnę, gdzie pieprz rośnie...

Zgoda Poredy wpłynęła na poprawę nastroju. Ożywili się i zaczęli rozmawiać o ostatnich wydarzeniach, o kongresie, o pracy, która czeka i tak zbiegło im do rana prawie.

(Dalszy ciąg jutro)

JÓZEF BRAŃSKI Arbiter turniejów międzynarodowych

Atleta w sidłach wampira

Opowieść odsłaniająca tajemnice turniejów zapaśniczych

— Nie.

— To dobrze... — szepnął chory i przymknął powieki.

Wieczorem dostał silnej gorączki, a po północy był już nieprzytomny. Dyżurny młody lekarz, wezwał telefonicznie chirurga, d-ra Przesławskiego.

Przybyły lekarz zbadał atletę i stwierdził ciężkie zapalenie mózgu.

Stan chorego był bardzo groźny. Zrywał się, krzyczał, chciał uciekać, co komplikowało niebezpieczeństwo, ze względu na złamaną rękę. W końcu przy pomocy specjalnych pasów musiano go unieruchomić. Lekarz wydał najściślejsze dyspozycje do rana, poczem podszedł do telefonu:

— Panno Jadwigo, przepraszam panią, że panią budzę, ale musi pani natychmiast przyjechać, gdyż mam niebezpiecznie chorego i chcę oddać go pani pod opiekę.

Po upływie pół godziny, do pokoju, w którym leżał Grey, bezszelestnie wślizgnęła się mała, szczupła blondynka, o dużych niebieskich oczach i łagodnej twarzyczce dziecka. Z pod białego czepka wysunęły się ładne loki. Przejrzała notatkę, zostawioną przez lekarza, wyjęła z kieszeni szerokiego szpitalnego płaszcza niewielką książeczkę i usiadła tuż przy chorym. Nie mogła jednak czytać. Co chwila odrywała oczy od książki, wpatrując się w rozgorączkowaną twarz atlety.

Grey jęczał przez sen. Ze spieczonych warg wydobywały się chaotyczne, oderwane słowa.

— Reno... Dlaczego... będę szukał... zabierz te kwiaty... nie chcę... są umaczane we krwi... nienawidzę... mamo, ratuj!... Reno... gońcie, gońcie... nie, nie... Boże...

Pielęgniarka wstała i nalała mu do ust trochę chłodnego płynu, poczem bardziej jeszcze przyćmiła światło. Noc minęła bez zmian.

Tymczasem wiadomość o tragicznym wypadku atlety poruszyła całe miasto. Do kliniki przysłano kwiaty, dziennikarze dowiadywali się o stan zdrowia Greya. Nadsyłano listy i depesze kondolencyjne. Dzienniki omawiały szeroko wypadek, a jedno z pism domagało się energicznego śledztwa, twierdząc, że wypadek Greya nie był nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności, lecz świadomym i zbrodniczym czynem Bołysza.

Wskutek tych enuncjacji władze śledcze zainteresowały się tym wypadkiem. Dochodzenie było jednak utrudnione, gdyż Grey był ciągle nieprzytomny i nie mógł udzielić żadnych wyjaśnień.

Zarówno lekarz, jak i Jadwiga otaczali atletę najczulszą opieką, robiąc wszystko, aby zapobiec katastrofie. Ciężkie dni i jeszcze gorsze noce mijały w ciężkiej walce o życie, lecz przesilenie nie następowało.

Wreszcie pewnej nocy chory otworzył oczy. Ujrzał pochyloną nad sobą postać kobiecą i szepnął cicho:

— Reno...

W tej samej chwili spojrzał uważnie i zapytał:

— Kim pani jest?

— Jestem pańską pielęgniarką. Nie wolno panu mówić.

Chciał się podnieść, lecz spostrzegł, że ma unieruchomioną rękę w gipsowym bandażu.

— Co się stało?

— Ma pan złamaną rękę. Proszę leżeć spokojnie i nic nie mówić.

Grey zmarszczył brwi.

— Ach prawda — przypomniał sobie — czy dawno tu jestem?

— Od dwóch tygodni. Niech pan weźmie lekarstwo i zabraniam panu mówić.

Zamknął powieki. Po chwili miarowy oddech wskazywał, że chory zasnął. Jadwiga wymknęła się z pokoju i pobiegła do telefonu, by zawiadomić lekarza o szczęśliwym kryzysie.

Rozpoczęła się rekonwalescencja. Grey poddawał się posłusznie wszelkim zabiegom, leżąc nawznak nie odzywał się nieraz przez kilka godzin. Czasem jednak długo i badawczo przyglądał się Jadwidze.

— Gdzie jestem?

— W klinice.

— Czy niema dla mnie żadnych listów? — zapytał któregoś dnia.

— Owszem jest bardzo dużo.

— Czy mógłbym o nie poprosić?

Jadwiga podała mu sporą paczkę listów. Przerzucał koperty, nie otwierając ani jednej. Po chwili odsunął korespondencję i przymknął powieki.

W kącikach oczu ukazały się dwie ciężkie łzy i wolno stoczyły się po policzkach.

Stan zdrowia Greya poprawiał się powoli, lecz systematycznie. Nie mała w tem była zasługa Jadwigi, która nie odstępowała chorego ani na krok, otaczając go niemal macierzyńską opieką. Chory prosił często, aby mu głośno czytała gazety i książki. Przymykał oczy i słuchając jej cichego głosu, błogo zasypiał.

Pewnego dnia, po porozumieniu się z lekarzem, zgłosił się wywiadowca, celem przesłuchania Greya w sprawie zajścia w cyrku. Gdy zapowiadano Greyowi wizytę funkcjonarjusza policji, skrzywił się niechętnie.

— Nie chcę z nikim rozmawiać. Nic mnie to wszystko nie obchodzi — rzekł obojętnie.

— Pan musi z nim pomówić — perswadowała Jadwiga — mam wrażenie, że pana świadomie skrzywdzono.

— W takim razie niech przyjdzie, tylko niech mu pani powie, żeby mnie nie nudził.

Wywiadowca zadał kilka banalnych pytań i poprosił Greya, aby mu opisał, w jaki sposób wydarzył się ów wypadek.

Po wysłuchaniu opowiadania zapytał:

— Jak pan sądzi, czy chwyt był rozmyślny?

— Nie.

— Więc to wypadek?

— Tak.

— Czy jest pan tego pewny?

— Najzupełniej.

Gdy wywiadowca wyszedł, Jadwiga, która była obecna podczas przesłuchiwania, zapytała, wpatrując się prosto w oczy Greya:

— Dlaczego pan skłamał?

Grey poruszył wargami, jakgdyby chciał coś powiedzieć, lecz bez słowa odwrócił głowę.

Aczkolwiek chory wstawał już i nosił rękę na temblaku, mimo to stan Greya nie podobał się doktorowi Przesławskiemu. Depresja psychiczna nie ustępowała. Pacjent był apatyczny i obojętny na wszystko. Mizerniał z każdym dniem coraz bardziej, zdradzając coraz silniejsze zdenerwowanie. Doktór Przesławski sprowadził kolegę, znakomitego lekarza chorób nerwowych i obaj odbyli długie i wyczerpujące konsyljum. Nazajutrz lekarz odwiedził, jak zwykle, chorego i zapytał:

— Czy nie ma pan ochoty wyjechać?

— Nie —odparł atleta.

— A co ma pan zamiar uczynić po opuszczeniu kliniki?

— Nie wiem...

— Pozwoli więc pan, że dam za pana odpowiedź. Pan musi wyjechać gdzieś na południe i to przynajmniej na pół roku. Musi być pan przez ten okres czasu jeszcze pod opieką.

— Słowem — zamierza mnie pan ulokować w jakiemś sanatorjum?— zapytał Grey ze skrzywioną miną.

— Bynajmniej, pojedzie pan do jakiejś miejscowości, powiedzmy na Capri, a ja postaram się, aby miał pan wszystko, co jest potrzebne dla pańskiego zdrowia.

— W jaki sposób?

— Dam panu towarzyszkę. a zarazem opiekunkę.

— Kogo?

— Pannę Jadwigę...

Oświadczenie to zaskoczyło Greya.

— A czy ona pojedzie? — zapytał po chwili.

— Mam wrażenie, że tak. Zresztą jest moją pracownicą i musi stosować się do otrzymanych zleceń. Niech pan sam ją zapyta.

Lekarz uścisnął dłoń Greya i spojrzał nań z pod niebieskich okularów swemi dobremi oczyma.

— Zaraz ją panu przyślę...

Gdy po chwili do pokoju weszła Jadwiga, niosąc tacę ze śniadaniem, Grey starał się na nią nie patrzeć. Czuł się dziwnie oszołomiony, onieśmielony i skrępowany wytworzoną sytuacją. Ta młoda, piękna dziewczyna ma z nim jechać gdzieś daleko, zamieszkać pod jednym dachem i traktować jego, atletę, jak małe bezradne dziecko.

Po śniadaniu Jadwiga zapytała:

— Co będziemy teraz robili? Czy chce pan, abym czytała?

— Nie, dziękuję, albo zresztą niech pani czyta ..

Jadwiga sięgnęła po książkę, usiadła w wygodnym fotelu i zaczęła czytać. Grey uważnie słuchał, po chwili jednak przerwał:

— Panno Jadwigo...

— Słucham pana.

— Czy pani była kiedyś na Capri?

— Nie, wogóle nigdy nie byłam zagranicą.

— A czy chciałaby pani tam pojechać?

— Owszem.

— Bo... bo... — jąkał się zmieszany Grey — lekarz powiedział właśnie, że opieka pani jest mi bardzo potrzebna i dlatego...

Widząc jego zakłopotanie, roześmiała się wesoło:

— Dlatego pojadę z panem. Chce pan?

Wyciągnął ku niej dłoń.

— Dziękuję.

Ujął maleńką rączkę i po raz pierwszy przycisnął do ust.

— Czytajmy dalej — szepnęła drżącym, wzruszonym głosem.

ROZDZIAŁ XXIV.

POD WŁOSKIEM NIEBEM

Przed odprowadzeniem na dworzec lekarz wręczył Jadwidze długą i szczegółową listę ze wskazówkami, jak się ma opiekować rekonwalescentem. Ściskając dłoń Greya, jeszcze raz zalecał bezwzględne posłuszeństwo Jadwidze, przyczem na jego ustach igrał dobroduszny, filuterny uśmieszek.

Przez całą drogę wszystkiem zajmowała się Jadwiga.

Gdy znaleźli się na Capri, wczesnym rankiem wyszła z hotelu i w dwie godziny potem, przy śniadaniu, oświadczyła, że wynajęła już willę, dokąd się zaraz preprowadza.

Był to maleńki biały domek, ukryty w gąszczu zieleni i kwitnących róż, położony niemal tuż nad brzegiem morza, którego szum dolatywał pieszczącą, łagodną monotonją.

Dwa pokoje zajął dla siebie Grey, dwa następne były rezydencją i królestwem Jadwigi. Gdy zwieziono kufry, Jadwiga zarządziła:

— Niech pan idzie obejrzeć wyspę, w międzyczasie zajmę się umeblowaniem. Obiad o 5-ej w hotelu...

Pożegnał ją uśmiechem i wyszedł na spacer. Wyszukał na brzegu ustronny kącik i wyciągnął się na piasku, patrząc nieruchomo w przeczysty lazur nieba.

tęsknota za Reną. Przypomniał sobie przeżyte chwile,, błądził wśród wspomnień, zagryzając nieraz z bólu wargi.

Godziny mijały.

Gdy się ocknął z bolesnej, lecz rozkosznej zadumy, zbliżała się piąta.

Szybko zerwał się i poszedł do hotelu. Gdy po obiedzie wrócili do domu, Grey zatrzymawszy się na progu, wydał okrzyk zdziwienia. Mieszkanko, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zamieniło się w urocze gniazdko. Meble były przestawione, z wazonów śmiały się niemal wszystkiemi barwami tęczy pęki kwiecia. Kilka miękkich poduszek, parę kawałków wzorzystych tkanin, trochę książek dopełniało przytulnej całości.

(Dalszy ciąg jutro).

ABONAMENT: miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł 2.50 za granicą zł 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł 500 pół strony zł 275 1 mm. wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50 specjalne zł 1.50 reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300.277. Redaktor: Józef Książek. Druk. „Prasa Polska S. A."